



arena

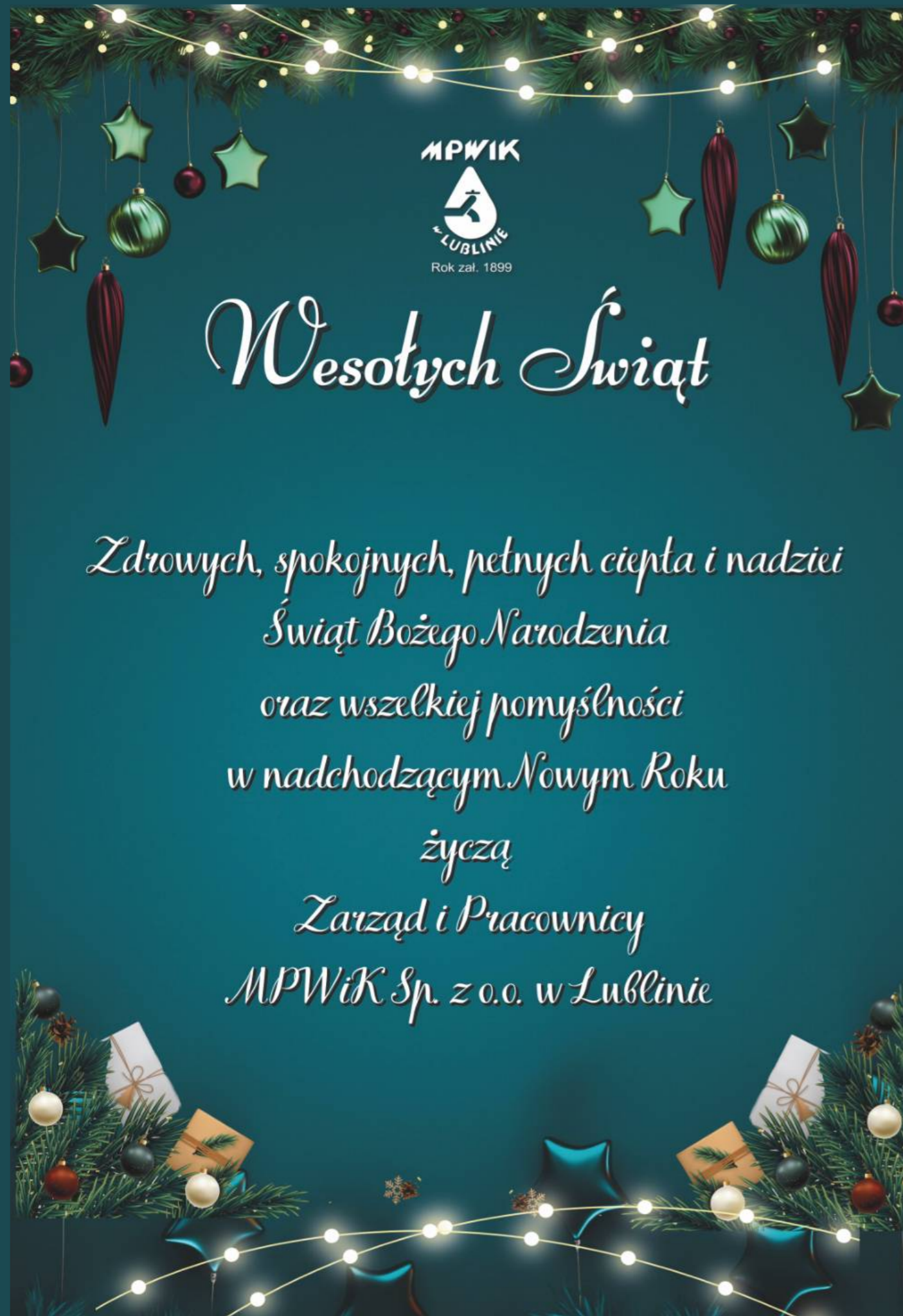
MAGAZYN
O LUBELSKIM
SPORCIE N° 20
GRUDZIEŃ 2025

CELEBRYTKA

JULIA SZEREMETA

.arena[®]
50
2020-2025

W numerze: Nastoletni mistrz / Mistrzostwa Europy w Pływaniu



arena

W numerze:

4. **Nastoletni mistrz**
Michał Szubarczyk zadziwia świat snookera.
6. **Celebrytka**
Niezwyczajna popularność pięściarki Julii Szeremeta.
8. **Wielkie pływanie**
Zakończyły się mistrzostwa Europy w Lublinie.
10. **Sprzedali mnie za autokar**
Arkadiusz Onyszko o życiu bramkarza.
13. **Wypełnić stadion**
Rozmowa z Yurii Barbashem, Dyrektorem Operacyjnym FC Dynamo Kijów.
14. **Diamant bez trenera**
Maria Szwed, nadzieja polskiej wspinaczki sportowej.
16. **Biegnać przez życie**
Maratonka Angelika Mach o tym jak bieganie zmieniło jej życie.
18. **Rekordowe inwestycje**
Rozmowa z prezesem MOSiR.
20. **Pomóc dzieciom**
Akcje społeczne.
21. **Zapraszamy na lodowisko**
Na Placu Litewskim można pojeździć na tyżwach.
22. **Legendy Motoru**
Andrzej Szwabe o jubileuszu klubu.

mosir Lublin



*Z okazji Świąt Bożego Narodzenia,
życzymy Wam samych pogodnych i wspaniałych chwil
spędzonych w gronie najbliższych.
Niech radość i szczęście zagości w Waszych domach,
a Boże Narodzenie było czasem refleksji nad tym, co naprawdę ważne.
Oby nadchodzący Nowy Rok stał się dla Was
czasem zrealizowanych nowych planów i sukcesów.
Wesołych Świąt i szczęśliwego Nowego Roku!*

*Zarząd i Pracownicy
MOSiR „Bystrzyca” w Lublinie*

Ze sportowych aren**Puchary w Lublinie**

Koszykarki AZS UMCS znakomicie poradziły sobie w pierwszej części rozgrywek EuroCup. Dzięki pewnej wygranej 86:73 nad UZKK Student Niš, zagwarantowały sobie udział w fazie pucharowej na kolejną rundę przed zakończeniem rundy zasadniczej. Pierwszym rywalem



ekipy Karola Kowalewskiego będzie czeski zespół Žabiny Brno. Jeżeli akademikom uda się je pokonać, to mogą trafić na VBW Gdynia lub Castors Braine.

Sztuka awansu nie udało się koszykarzom PGE Start Lublin, którzy odpadli w fazie grupowej w rozgrywkach FIBA Europe Cup. W pożegnalnym spotkaniu na arenie międzynarodowej w obecnym sezonie, wicemistrzowie Polski ulegli na wyjeździe hiszpańskiemu klubowi UCAM Murcia CB. Lubelska drużyna z dwoma zwycięstwami zajęła 3. miejsce w grupie.

Piłkarki ręczne PGE MKS-u El-Volt Lublin również nie grają w fazie grupowej Ligi Europejskiej. W kwalifikacjach przegrały dwa mecze (na wyjeździe i u siebie) z odwiecznym rywalem na krajowym podwórku - Zagłębiem Lubin.

9 grudnia meczem z Halkbank Ankara (Turcja) rozpoczęła rywalizację w siatkarskiej męskiej Lidze Mistrzów drużyna Bogdanka LUK Lublin. Rywalami naszego zespołu są jeszcze Galatasaray Istanbul (Turcja) i Knack Volley Roeselare (Belgia).

Nie żyje Andrzej Maciejewski

Odszedł legendarny trener, działacz i zawodnik, twórca karate tradycyjnego na Lubelszczyźnie - Andrzej Maciejewski. Wielokrotny medalista, był m.in. mistrzem świata. Wychował wielu świetnych zawodników m.in. Justynę Marciniak i Daniela Iwanka. Był prezesem Polskiego Związku Karate Tradycyjnego.

Nastoletni mistrz

Skromny, ale pewny siebie. 14 letni Michał Szubarczyk z Lublina został mistrzem świata amatorów. W świecie dorosłych. A pod koniec listopada ograł o 50 lat starszą legendę snookera w jednym z najbardziej liczących się na świecie turniejach dla zawodowców.

To nie pierwsze mistrzostwo świata młodego zawodnika. Rok temu wygrał w kategorii do lat 21. Michał jest zdobywcą kilkunastu tytułów Mistrza Polski juniorów w snookerze i pool bilardzie. Na mistrzostwach Europy zdobył tytuły w kategoriach wiekowych do lat 16 oraz 18 i otrzymał kartę na dwa sezony zawodowej serii World Snooker Tour. Jest najmłodszym zawodnikiem w historii, który gra w najwyższej serii zawodowego snookera. W czerwcu w rozmowie z „Arena” zapowiadał że turnieje snookerowe na świecie nie będą dla niego wycieczką: - Nie zamierzam pograć i wrócić. Chcę powalczyć i wygrywać – mówił.

Szubarczyk jest już zawodowcem, zajmuje w rankingu 101 miejsce, ale może jeszcze występować z amatorami. Początek tego sezonu nie był dla niego najłatwiejszy. Kolejne zawody nie układały się po myśli młodego snookerzysty. Ale przez turniej federacji IBSF znanym jako MS amatorów w katarskiej Dosze, zawodnik z Lublina przeszedł jak burza, mimo że rywalizował z dużo starszymi i doświadczonymi graczami. Bez problemów pokonał znakomitego Francuza Nicolasa Mortreux i broniącego tytułu mistrza świata Pakistańczyka Muhammada Asifa.

W finale 14 latków znakomicie wytrzymał presję, bo w walce o złoto musiał pokonać zawodnika gospodarzy 32-letniego Ali Alobaidli, mistrza sprzed dwóch lat. Decydujące starcie zaczął od przegranej frejma. Ale później narzucił swój styl gry, odskoczył wynikiem i kontrolował spotkanie. Kluczowa okazała się piąta partia, w której przeciwnik mógł odzyskać kontrolę nad pojedynkiem, ale jej nie wykorzystał. Ostatecznie po sprytnym zagranu młodego Lublinianina, Katarczyk sfaulował i poddał

partię, która trwała grubo ponad godzinę. Szubarczyk poszedł w ślady najlepszych. Wcześniej turniej wygrywali tacy znani zawodnicy jak Ken Doherty, czy Stuart Bingham.

Trenerem Michała jest jego ojciec Kamil, który zdecydował się poświęcić dla snookera i syna życie: - W Polsce nie było i nie ma trenerów tej dyscypliny. Musiałem się wszystkiego uczyć od początku – mówi. I dodaje, że żeby dziecko grało i odnosiło sukcesy muszą być „szurnięci” rodzice. Mama Michała jest sędzią snookera: - Ale żona pracuje również zawodowo. Ktoś musi zarabiać, bo na tym etapie kariery syna są już duże koszty, choćby wyjazdów po świecie, a wystarczających przychodów jeszcze nie ma – dodaje.

Najlepsi snookerzyści, jak Ronnie O'Sullivan, zarabiają miliony w nagrodach, ale tylko nielicznym graczom w top 100 gra wystarcza na życie. Michał już dobija się do „setki”, ma już niesamowite umiejętności, odwagę gry i cały czas się rozwija. Jest głodny grania, nie ma respektu i bardzo dobrze czuje się grając z dobrymi zawodnikami. Trenuje już ponad siedem lat, a snookerowi poświęca wszystko. Uczy się w domu, by mieć czas na treningi i tylko czasami wychodzi na podwórko pograć z kolegami w piłkę nożną.

W sezonie jest ponad 20 turniejów dla zawodowców. Rozgrywane są na całym świecie. Większość to od razu drabinka pucharowa, a aspirujący zawodnicy często trafiają na starych wyjadaczy. Można przegrać pierwszy mecz i od raz wracać do domu. Pod koniec listopada w kwalifikacjach do prestiżowego i jednego z najdłuższych rozgrywanych i najważniejszych turniejów na świecie UK Championship, Michał trafił na Jimmy White'a, ubóstwianego przez brytyjczyków 63 letniej legendy tego sportu. Jimmy znany jako „Whirlwind”, to sześciokrotny wicemistrz świata i triumfator UK Championship z początku lat 90.tych. Przy jednym stole spotkał się więc dwóch zawodników, których dzieli niemal... pięć dekad. Po 2,5 godzinym pojedynku Lublinianin wykorzystał błędy rywala i wygrał.

Snooker

Snooker został wymyślony pod koniec XIX wieku przez Anglików. Gra się na dużym stole do bilardu angielskiego, z sześcioma kieszeniami. W turniejach obowiązuje elegancki strój z muszką oraz odpowiednie manieri, bo od zawodników wymaga się, by sami przyznali się, jeżeli popełnią faul niewychwycony przez sędziego.

W snookera gra się, uderzając białą bilą (cue ball) w celu wbicia innych bil do sześciu kieszeni na stole, zdobywając punkty. Celem jest zdobycie większej liczby punktów niż przeciwnik. Początkowo gracze na zmianę wbijają czerwone bile (1 punkt), a po każdej czerwonej – jedną z kolorowych (od 2 do 7 punktów). Gdy wszystkie czerwone bile zostaną wbite, ostatnie kolorowe bile są wbijane w ustalonej kolejności, od najniższej do najwyższej wartości. Cała runda gry nazywana jest „frame”.

Światowa federacja snookera prowadzi ranking Main Tour graczy uprawnionych do gry w turniejach rankingowych.

W kolebce snookera.

- Zagrał fantastycznie. Ten chłopak to będzie topowy snookerzysta, będzie wygrywał turnieje – powiedział White w studiu TNT Sports.

W drugiej rundzie młody Lublinianin pokonał Irlandczyka Jordana Browna, zawodnika z sukcesami i triumfami w World Snooker Tour. Występują w nim największe gwiazdy snookera. Zwycięzcami zawodów byli m.in. legendarny Ronnie O'Sullivan, czy John Higgins.

RANKING ŚWIATOWY (finansowy)

1. Judd Trump (Anglia), 1 725 550 funtów
2. Kyren Wilson (Anglia), 1 367 000 funtów
3. Neil Robert (Australia), 1 070 850 funtów
4. Mark Williams (Walia), 990 500 funtów
5. Ronnie O'Sullivan (Anglia), 914 850 funtów
6. John Higgins (Szkocja), 848 950 funtów
7. Mark Allen (Irlandia Północna), 646 750 funtów
8. Junhui Ding (Chiny), 640 350 funtów
9. Shaun Murhy (Anglia), 633 900 funtów
10. Xintong Zhao (Chiny), 597 750 funtów



fol. Andrzej Jakóbczyk



Michał Szubarczyk. fol. Andrzej Jakóbczyk

Celebrytka

Wystarczyły cztery walki, by ze skromnej ale odważnej dziewczyny, stać się jedną z najbardziej rozpoznawalnych i popularnych twarzy polskiego sportu. Jej marka osobista wyceniana jest dziś na 256 mln złotych.

Zainteresowanie Julią Szeremeta wybuchło gwałtownie tuż po Igrzyskach Olimpijskich w Paryżu, skąd pięściarka przywoziła srebrny medal. Sama nie dowierzała, co się nagle wydarzyło. Mówi, że spodziewała się medalu, ale nie spodziewała się ani takiego zamieszania, ani tak dużego zainteresowania. Dziś stała się jedną z większych gwiazd polskiego sportu i jedną z najcenniejszych kobiecych marek osobistych. W rankingu magazynu "Forbes Women" zajmuje 7 miejsce, a jej marka jest wyceniana na ponad 256 mln złotych.

22-latką pochodzi z malutkiego Bieniowa koło Chełma. Rodzice prowadzą gospodarstwo rolne z niewielką stadniną koni i sklep spożywczy. Wychowywała się z końmi, lubi na nich jeździć, ale jeździectwo nigdy jej nie pociągało. Zawsze jednak lubiła aktywność. Grała w piłkę, pływała, chodziła z chłopakami po drzewach. Sport na poważnie zaczęła uprawiać dzięki mamie. To ona zaprowadziła ją na pierwszy trening karate. Ćwiczyła wspólnie z bratem. Odnosiła sukcesy, ale po siedmiu latach – w wieku 13 lat – zaczęła trenować boks: - Znudziło mi się karate – mówi z rozbrajającą szczerością.

Najpierw trenowała pięściarstwo w Międzyszkolnym Klubie Sportowym II LO w Chełmie, ale po ukończeniu gimnazjum przenieśli się do Lublina, bo tu mogła się dalej rozwijać. Została zawodniczką klubu Paco Lublin i uczyła się w klasie o profilu medialnym w VII Liceum Ogólnokształcącym im. Marii Konopnickiej przy ul. Farbiarskiej. To szkoła do której uczęszcza wielu młodych sportowców.

Mama Wiesława szybko wkręciła się w boks córki. Julka opowiada, że ogląda wszystkie turnieje, nawet te w których córka nie występuje. Zna przeciwniczki lepiej niż trenerzy: - Jeśli oni czegoś nie wiedzą, to mama wie na pewno – śmieje się pięściarka.

Pierwsze lata w Lublinie nie były łatwe dla Julki. Z dala od bliskich, sama w obcym mieście, w

malutkim pokoju, w starym bloku na lubelskiej Kalinowszczyźnie. Przyszły też pierwsze sportowe niepowodzenia. Nie poszły jej mistrzostwa Europy, później dotkliwie skrzyła nogę grając na plaży w piłkę z chłopakami, w końcu złapała covid i nie pojechała na jeden z turniejów. Trener był wściekły, bo myślał że udaje. A Julka przynajmniej dziś, że rzeczywiście była zniechęcona i bliska rzucenia zawodowego uprawiania sportu.

Jeszcze trzy miesiące przed olimpiadą była w Lublinie zupełnie anonimowa. W dzień trenowała w klubie sportowym Paco, a wieczorami czasami można ją było spotkać spacerującą z kolegami po mieście. Jak większość nastolatka. Albo na filmie w kinie, czy w restauracji, bo nie ukrywa, że lubi „dobre jedzonko”.

Po olimpiadzie zdobyła olbrzymią popularność, nie tylko wśród kibiców boks, czy w świecie sportu. Stała się sportową celebrytką, bo spodobała się Polakom. Jest swobodna, bezpośrednia, nie przejmując się konwenansami i stara się nie odmawiać kibicom. Kobięca jak na pięściarkę. Lubi o sobie zadbać. Z drugiej strony czasami nie przebiera w słowach. Po finałowej walce na mistrzostwach świata, którą zresztą przegrała, kamery przytapały ją na przekleństwo. Ale ta zwyczajność również podoba się kibicom, ludzie ją polubili, w dodatku każdy chce się trochę ogrzać srebrnym medalem olimpijskim i popularnością pięściarki.

Z życia zaczęła czerpać garściami i wykorzystuje każdą sekundę popularności. Jest bardzo aktywna w mediach społecznościowych, gdzie zamieszcza zdjęcia dokumentujące zarówno jej życie sportowe, jak i prywatne. Dzięki sukcesowi na olimpiadzie liczba obserwujących jej profil na Instagramie szybko wzrosła aż do prawie 130 tysięcy. Bo choć przekonuje, że nadmierne zainteresowanie bywa męczące, to sama je cały czas podtrzymuje. Choćby ostatnio publikując w swoich mediach społecznościowych małą sesję zdjęciową z okazji Halloween, na której zresztą towarzyszyła jej inna polska pięściarka. Ale kilka miesięcy po sukcesie w Paryżu, była już tak przytłoczona popularnością, że przyszedł moment kiedy na prawdę miała już dość: - Chciało mi się płakać. Szukałam ucieczki. To było trudne – opowiada.

Szybko jednak odpoczęła i okazało się, że jest nie tylko walecznym sportowcem, ale ma też dusze

showmanki, bo jednak lubi zainteresowanie mediów. Wystąpiła w znanym serialu „Lombard. Życie pod zastaw”. Spodobało jej się, bo powiedziała później, że mogłaby zostać aktorką i czeka na „filmowe” propozycje. Nie ukrywa, że artystyczny świat przypadł jej do gustu. Była gościem specjalnym programu „Ninja vs Ninja”, gdzie wspierała zawodników i komentowała ich przejścia. A po mistrzostwach świata, w błysku fleszy, poszła na kolację z legendą polskiego boks Dariuszem Michalczewskim i zaszalała ze śmiałą stylizacją, na co tabloidy szybko zwróciły uwagę.

Życie sportowe Julki to pasmo sukcesów. Była młodzieżową mistrzynią Europy, a w dorosłym boksie w 2022 roku została mistrzynią Polski w

wadze do 60 kilogramów. Rok później wystartowała w igrzyskach Europejskich i zajęła 5 miejsce. Do przygotowań na olimpiadę podeszła poważnie i z młodzieńczą fantazją zapowiadała, że z Paryża wróci z medalem. Zdobyła srebrny medal w kategorii do 57 kg i serca polskich kibiców. Julia jest pierwszą polską pięściarką z medalem olimpijskim, zapisała się w historii polskiego sportu, stając się symbolem możliwości polskiego kobiecego boks. Teraz mówi – tak samo pewnie jak przed wyjazdem do Paryża – że na kolejnych Igrzyskach Olimpijskich w Los Angeles zdobędzie medal.

Mimo zainteresowania publiczności i mediów, Szeremeta konsekwentnie nie rezygnuje z boks, ciężko pracuje i rozwija swoje sportowe umiejętności. Wydaje się, że walczy nonszalancko, co z resztą podoba się publiczności. Potrafi tańczyć w ringu, lewą rękę trzyma niżej, bo lubi wszystko widzieć. Bazują na szybkości i jest przy tym bardzo niebezpieczna, o czym przekonała się już nie jedna przeciwniczka. W młodości tylko raz leżała na deskach. Dawno temu: - Popeniłam błąd. Rywalka oddała mi po lewym prostym – opowiada

Chce się skupić na boksie dlatego odmawia udziału w freak fightach. A propozycji –

lukratywnych finansowo – nie brakuje. Ale Julka po chudych latach utożyła sobie stabilne życie finansowe. Nagrodę finansową z Polskiego Komitetu Olimpijskiego (200 tys. zł) zainwestowała w kupno mieszkania w Lublinie. Czeki na kolejne, które też jest nagrodą powstaje na terenie Miasta Polskich Mistrzów Olimpijskich w podwarszawskiej gminie Lesznowola. Ma być gotowe pod koniec 2026 roku. Wzięła udział w uroczystości wmurowania kamienia węgielnego pod nieruchomości.

Służy w Wojsku Polskim z przydziałem do Centralnego Wojskowego Zespołu Sportowego. Ostatnio nawet awansowała. Ma stypendia, samochód.

W październiku do olimpijskiego srebra dotożyła wicemistrzostwo świata. Medal zdobyła z kontuzją ręki, czym jeszcze bardziej wzbudzał szacunek publiczności i obserwatorów. Ale cały czas czuła niedosyt i głód złota, które było na wyciągnięcie ręki. I w końcu je zdobyła, wygrywając pod koniec listopada Mistrzostwo Europy U-23.

- Bardzo się cieszę, że przerwałam passę srebrnego medalu i wreszcie jest złoto – powiedziała jakby z ulgą po zdobyciu medalu. To był jej ostatni rok w rywalizacji młodzieżowej.

Na młodzieżowych mistrzostwach Europy U-23 w Budapeszcie Polki odniosły historyczny sukces. Przywoziły siedem medali: cztery złote i trzy brązowe. Julia zapowiadała, że chce odpocząć. Ale ostatecznie dała się skusić i była gościem specjalnym drugiego Warszawskiego Festiwalu Sportów Walki.

Lubelska pięściarka nie zdradziła jeszcze dokładnych planów sportowych na 2026 rok, ale koncentrują się one wokół treningów i przygotowania do Igrzysk Olimpijskich w Los Angeles w 2028 roku. Dyscyplina ta została oficjalnie potwierdzona przez Międzynarodowy Komitet Olimpijski jako część programu. Szeremeta nie ukrywa, że jej celem jest złoto.

Czesław Pogonowski

PLEBISCYT

Julia Szeremeta znalazła się na liście nominowanych w Plebiscycie „Przeglądu Sportowego” na Najlepszego Sportowca Polski 2025 Roku. Można już na nią oddawać głosy. W poprzedniej edycji zajęła siódme miejsce.

RANKING WORLD BOXING (11.2025)

Julia Szeremeta jest liderką rankingu World Boxing w kategorii wagowej do 57 kg. To historyczny rezultat dla polskiego pięściarstwa kobiecego.

1. Julia Szeremeta (Polska)
2. Jasmine Jasmine (Indie)
3. Jucielen Romeu (Brazylia)
4. Esra Yildiz (Turcja)
5. Carolina Alcalá Cegovia (Kolumbia)

6. Valeria Arboleda Mendoza (Kolumbia)
7. Gabrielle Weerheim (Holandia)
8. Enkhjargal Enguntsetseg (Mongolia)
9. Shih-Yi Wu (Tajwan)
10. Khumorabonu Mamajonova (Uzbekistan) / Karina Ibragimova (Kazachstan)

World Boxing to międzynarodowa organizacja zrzeszająca narodowe związki boksu amatorskiego, założona w 2023 roku w Lozannie. Obecnie w jej składzie znajduje się 118 federacji.



Julia Szeremeta. fot. Andrzej Jakóbczyk

Lubelskie mistrzostwa na medal

Mistrzostwa Europy w pływaniu na krótkim basenie, które odbyły się na Aqua Lublin, zakończyły się ogromnym sukcesem organizacyjnym i sportowym. Polacy zdobyli osiem medali. Fantastyczna była niedziela, ostatni dzień imprezy.

Po zakończeniu mistrzostw zawodnicy oraz przedstawiciele federacji podkreślali, że lubelski obiekt został przygotowany na najwyższym europejskim poziomie. Basen określano jako „wyjątkowo szybki” zaprojektowany z myślą o osiągnięciu rekordowych rezultatów nie zawiódł.

Prezes Polskiego Związku Pływackiego Otylia Jędrzejczak zwracała uwagę, że dzięki ścisłej współpracy Miasta Lublin i zarządzającego basenem olimpijskim Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji „Bystrzyca” z organizatorami, stworzono warunki „absolutnie perfekcyjne”. Potwierdziły to wyniki – podczas zawodów ustanowiono ponad 17 rekordów świata, Europy i rekordów juniorskich, co jednocznie dowodzi, że nie tylko przygotowanie fizyczne zawodników, ale też infrastruktura sprzyjały osiągnięciu najlepszych rezultatów. Wielu zawodników podkreślało także znakomitą atmosferę i doping publiczności, które dodatkowo mobilizowały ich do walki o życiowe rekordy.

Polska kadra zakończyła mistrzostwa z bardzo

dobrym dorobkiem 8 medali: 2 złote, 2 srebrne, 4 brązowe. Dało to biało-czerwonym 10. miejsce w klasyfikacji medalowej. Najszczęśliwsza dla Polaków okazała się niedziela, ostatni dzień zawodów. Złoty medal mistrzostw Europy na krótkim basenie na dystansie 50 m stylem dowolnym wywalczyła Katarzyna Wasick. Znakomicie popłynęła, również po złoto, na 400 m stylem zmiennym Justina Kozan. 21 latka urodziła się i mieszka w amerykańskiej Kalifornii, ale reprezentuje Polskę. Po zawodach nie kryła szczęścia z sukcesu i medalu dla Polski. Wcześniej – w turniejach juniorskich – zdobywała medale dla Stanów Zjednoczonych. Na tym nie koniec. Krzysztof Chmielewski wywalczył srebrny, a jego brat bliźniak Michał – brązowy krążek na dystansie 200 m stylem motylkowym. To był fantastyczny finał. Krzysztof to dwukrotny wicemistrz świata na tym dystansie: - Dobrze się pływa w Lublinie – powiedział jeszcze przed finałem.

Obaj bliźniacy przed mistrzostwami Europy również trenowali w Kalifornii. Studiują na tej samej uczelni co Kozan – na Uniwersytecie Południowej Kalifornii.

W czwartek brązowy medal na 200 m st. dowolnym wywalczył Kamil Sieradzki, we wtorek w sztafetach 4x50 m st. dowolnym brąz zdobyły kobiety, a srebro mężczyźni, natomiast w środę po brązowy krążek sięgnęła sztafeta mieszana 4x50 m st. zmiennym.

Wśród kobiet prawdziwą bohaterką zawodów

została holenderska pływaczka Marrit Steenbergen, która wywalczyła aż pięć tytułów mistrzyni Europy i ustanowiła kolejne rekordy kontynentu. W rywalizacji mężczyzn wyróżnił się Noe Ponti ze Szwajcarii – trzykrotny złoty medalista, m.in. na 200 metrów stylem motylkowym.

Rekordowy poziom imprezy potwierdziły również znakomite występy sztafet. Szczególne wrażenie zrobiła sztafeta Włoch w wyścigu mieszany 4x50 m stylem dowolnym, która ustanowiła rekord świata (1:27,26). Wiele konkurencji przynosiło kolejne rekordy Europy i znakomite wyniki indywidualne zarówno seniorów, jak i juniorów.

Reprezentacja Włoch została najlepszą drużyną mistrzostw, zdobywając 20 medali, w tym aż 9 złotych.

Liczba rekordowych wyników, stawia mistrzostwa Europy, których współorganizatorem było Miasto Lublin wśród najbardziej dynamicznych i widowiskowych w historii tej imprezy i jednoznacznie potwierdza najwyższą jakość warunków na Aqua Lublin.

Bezpośrednio po mistrzostwach elity na obiekcie Aqua Lublin odbyły się zawody masters, czyli zawodników 25+. W rywalizacji organizowanej przez European Aquatics i Polski Związek Pływacki wzięło udział kilkuset zawodników z całego świata. (PS)



Polska sztafeta z medalami. fot. Tomasz Jastrzębowski



Krzysztof Chmielewski fot. Rafał Oleksiewicz



Kornelia Fiedkiewicz fot. Rafał Oleksiewicz

Kibice i Aqua znakomicie się sprawdzili

Obiekt Aqua Lublin znakomicie się sprawdził. Bardzo dziękuję wszystkim kibicom, których dużą część na pewno stanowili mieszkańcy Lublina, za wspianą doping – mówi Otylia Jędrzejczak, znakomita pływaczka, prezes Polskiego Związku Pływackiego organizatora mistrzostw Europy w Lublinie.

Czy Lublin sprostał zadaniu organizacji Mistrzostw Europy w Pływaniu?

Kolejny raz mieliśmy przyjemność współpracy z miastem Lublin i obiektem Aqua Lublin, i kolejny raz przekonałam się, że zawsze jest bardzo dobra. Mam wiele wyrazów wdzięczności dla wszystkich pracowników MOSiR zaangażowanych w organizację mistrzostw Europy, bo ich praca przyczyniła się do sukcesu organizacyjnego. Mariusz Siembida, były przecież świetny pływak, razem ze swoją ekipą stanął na wysokości zadania. A to zadanie nie było wcale łatwe.

Co przyczyniło się do tego, że mistrzostwa przebiegały bezproblemowo i na tak wysokim poziomie?

Obiekt znakomicie się sprawdził. Może było delikatnie ciasno, ale na pewno rodzinnie i przytulnie. O to zadbałi wszyscy ludzie, którzy pracowali przy organizacji i każdego dnia oddawali serce tej imprezie. Wielkie słowa podziękowania należą się też znakomitej grupie wolontariuszy, którzy na tak dużych zawodach odgrywają bardzo ważną rolę. Bardzo im dziękuję za zaangażowanie i pomoc.

Co według Pani było kluczem do sprawnej organizacji?

Jak zwykle w takich sytuacjach – ludzie. Organizacja tak dużych zawodów jest bardzo trudnym przedsięwzięciem, a dla nas, czyli dla Polskiego Związku Pływackiego, była tym bardziej trudna, bo przecież przez czternaście lat nie było takiej wielkiej imprezy w Polsce. Nie było łatwo, ale daliśmy radę. Zebraliśmy bardzo dobre oceny zarówno ze strony zawodników startujących w mistrzostwach, jak i władz European Aquatics.

Czy jest coś, co w czasie mistrzostw Panią zdziwiło lub pozytywnie zaskoczyło?

Znałam obiekt, znałam ludzi pracujących na nim i wiem, jak doskonale współpracuje się z miastem Lublin. Co mogło mnie pozytywnie zaskoczyć? Chyba tylko to, że każdego kolejnego dnia na trybunach Aqua Lublin było coraz głośniejsze, a w niedzielę, po złotych medalach Kasi Wasick i Justyny Kozan, myślałam, że drżące ściany nie utrzymają dachu. Bardzo dziękuję wszystkim kibicom, których dużą część na pewno stanowili mieszkańcy Lublina, za wspianą doping.

Jak ocenia Pani start Lublinian, Polaków i wyniki sportowe na ME?

Jako kadra narodowa zdobyliśmy osiem medali, w tym dwa złote, dwa srebrne i cztery brązowe. To na pewno dobry wynik, który mógł być minimalnie lepszy, bo przecież były jeszcze wyścigi, które mogły zakończyć się dla nas lepiej i szczęśliwiej. To na pewno były dobre zawody dla polskiego pływania, bo padło kilka rekordów Polski, zawodnicy pobili bardzo wiele życiówek.

Rozmawiał Piotr Sternik

Sprzedali mnie za autokar

Choroba i czekanie na przeszczep okazały się najtrudniejszym meczem w życiu. Dla piłkarzy koniec kariery jest trudnym momentem. Nie wiedzą często co dalej ze sobą zrobić. Najłatwiej jest zostać trenerem, bo się na tym znasz, masz doświadczenie, nazwisko – mówi Arkadiusz Onyszko, Lublinianin, wicemistrz olimpijski w piłce nożnej, trener bramkarzy odnoszącej sukcesy reprezentacji Polski U-21.

Początek lat 80. To były w Polsce trudne czasy. Jak to się stało, że mały Arek skierował swoje kroki w kierunku Lublinianki i zaprzagnął zostać piłkarzem?

Myślę, że w dużej mierze zadecydowały względy rodzinne. Mój tata był kiedyś bramkarzem w Lubliniance, a mama grała w tym klubie w piłkę ręczną. Więc geny odegrały tu zapewne istotną rolę. Co prawda ja taty nigdy nie widziałem w meczu. Wiem, że trenował pod okiem Jana Golana, późniejszego prezesa lubelskiego ZPN. Od dziecka podobała mi się gra w bramce, na podwórku zakładałem zimowe rękawice rodziców i lubiłem się rzucać, byłem sprawny więc nie sprawiało mi to problemu. Tata był kierowcą, jeździł TIR-ami, więc na pierwszy trening do klubu zaprowadziła mnie mama.

Trzeba przyznać, że miałeś szczęście, bo trafiłeś do swoistej „fabryki bramkarzy”. Aż pięciu wychowanków Lublinianki z roczników 1974-77, grających na tej pozycji, zadebiutowało później w ekstraklasie. W tym dwóch – ty i Jakub Wierchowski – trafiło do pierwszej reprezentacji Polski. Co takiego wyjątkowego było w klubie z ul. Leszczyńskiego?

Można powiedzieć, że zapoczątkowałem tę sztafetę. Jako pierwszy trafiłem do juniorskiej reprezentacji kraju. Pamiętam jak tata zawiózł mnie pociągami na zgrupowanie kadry U-16 do Świnoujścia. Później w klubie pojawił się Zygmunt Kalinowski, medalista MŚ w 1974 r. i zapewnił coś, co w tamtych czasach było ewenementem, a więc fachowy trening bramkarzy. Na mój rozwój duży wpływ miał też Jerzy Kyć, ówczesny bramkarz I drużyny Lublinianki, który poświęcał mi sporo czasu i pomagał w treningach. Warto dodać, że na piętrze w pawilonie klubowym znajdowała się sala judoków i tam na matach mieliśmy zajęcia poprawiające sprawność ogólną. To również pomagało nam w rozwoju.

Z Lublina wyjechałeś jednak w bardzo młodym wieku. Jako niespełna 16-latek przeniosłeś się do Zawiszy Bydgoszcz. W tamtym czasie, podobnie jak Lublinianka, klubu wojskowego.

Zacząłem grać w reprezentacji U-16 i

zwróciłem na siebie uwagę. Zawisza grał wtedy w ekstraklasie. Za ten transfer klub z Bydgoszczy dał Lubliniance... autokar!

Twoim pierwszym dużym sukcesem był brązowy medal Mistrzostw Europy U-16. W decydującym meczu pokonałście 3:2 Portugalię.

Trenerem tej reprezentacji był nieżyjący już Wiktor Stasiuk. Dzięki dobrej selekcji stworzył mocną drużynę. Warto podkreślić, że nie pomijał też zawodników z niższych klas rozgrywkowych. To zaowocowało sukcesem na turnieju w NRD. Oprócz mnie w zespole byli też m.in. Krzysztof Ratajczyk, Jacek Chańko i Sławomir Wojciechowski, którzy w przyszłości także zagraли w dorosłej reprezentacji.

W kolejnych latach przywdziewałeś barwy kilku polskich klubów: stolecznych Legii i Polonii, poznańskich Warty i Lecha czy wreszcie Widzewa Łódź. Gdzie czułeś się najlepiej?

Bez wątplenia w Widzewie. Pasowało mi miasto i ludzie, a drużyna była bardzo silna. No i ten klub dał mi możliwość występu w europejskich pucharach. Miałem przyjemność zagrać w eliminacjach Ligi Mistrzów przeciwko Parmie. Włoski zespół był wtedy naspikowany gwiazdami: Gianluigi Buffon, Fabio Cannavaro, Lilian Thuram, Dino Baggio, Roberto Sensi, Enrico Chiesa czy Hernan Crespo. A trenerem tej drużyny był słynny Carlo Ancelotti.

Trenerem Widzewa był natomiast Franciszek Smuda. Jak ci się współpracowało ze słynnym „Franzem”?

Byłem wtedy młodym zawodnikiem, miałem 23 lata. Wystarczyło, że trener Smuda się na ciebie spojrzał. Nie musiał nic mówić i już czułeś ogromny respekt. Bardzo dobrze wspominam tę współpracę i dużo u niego grałem. Zawsze starał się wszystkiego dopilnowywać.

Na chwilę zrobimy przerwę w wędrówce po karierze klubowej i wróćmy do twojego największego sukcesu, a w każdym razie najbardziej pamiętnego. 1992 rok i srebro na Igrzyskach Olimpijskich w Barcelonie. Byłeś najmłodszym w tej reprezentacji. Jak się dostałeś do drużyny trenera Janusza Wójcika?

Byłem wtedy bramkarzem reprezentacji U-18 i przez całe eliminacje nie dałem sobie strzelić gola. To zapewne zwróciło na mnie uwagę ludzi z PZPN. Na zgrupowanie kadry olimpijskiej pojechałem pierwszy raz przed meczem z Holandią. I jak to często w życiu bywa, nieszczęście jednego, może być szczęściem drugiego. Aleksander Kłak na początku spotkania doznał kontuzji i musiałem wejść do bramki. Zagrałem mecz życia, rywale nie mogli mnie pokonać. Skończyło się wynikiem 0:0, a warto jeszcze nadmienić, że w bramce gospodarzy zagrał wtedy Edwin van der Saar. Ale to jeszcze nie koniec tej historii. Bo dzień

później w Eindhoven grały pierwsze reprezentacje. Tymczasem kontuzji doznał Józef Wandzik. Szybko po swoim meczu, wsiadłem w samochód z wysłannikami PZPN i pojechałem dołączyć do dorosłej kadry. Zremisowaliśmy pod wodzą Andrzeja Strzela z ówczesnymi mistrzami Europy 1:1, a ja siedziałem na ławce rezerwowych.

Niekwestionowanym numerem 1 w bramce reprezentacji olimpijskiej był Kłak. A z kim wygrałeś rywalizację o bycie dwójką?

Początkowo zmiennikiem był Radosław Majdan. Ale od wspomnianego meczu z Holandią wygrałem z nim rywalizację i to mi ostatecznie przypadło miejsce w tej reprezentacji.

Dla 18-letniego chłopaka, występującego wówczas w Zawiszy, wyjazd na igrzyska musiał być niesłychanym przeżyciem.

Szczerze mówiąc chyba dopiero teraz w pełni to doceniam. Od tamtego czasu minęły ponad 33 lata i żadnej piłkarskiej reprezentacji naszego kraju nie udało się posmakować olimpijskiego turnieju. Już sama uroczystość otwarcia igrzysk była ogromnym przeżyciem. Przed wyjściem na stadion czekaliśmy w hali widowiskowej, a obok nas stali amerykańscy koszykarze, okrzyknięci mianem „Dream Teamu” m.in. z Michaeliem Jordanem w składzie.

A w sensie sportowym co najbardziej zapamiętałeś z turnieju olimpijskiego?

Otoczka finału była niesamowita. Na nas, grających wtedy w lidze polskiej, stadion Camp Nou robił ogromne wrażenie. Całe zaplecze, sam fakt, że autokarem podjechalibyśmy bezpośrednio pod szatnię. No i do dziś pamiętam ten hałas jaki wytworzyło 100 tysięcy hiszpańskich kibiców. Ławki rezerwowych były wkopane w ziemię, więc właściwie oglądałem mecz mając oczy na wysokości murawy. Co ciekawe, wygraliśmy do momentu, kiedy ówczesny król Hiszpanii pojawił się na stadionie. Jego przybycie napędziło gospodarzy. Zastanawiam się co by było, gdyby rywale nie strzelili w końcówce gola na 3:2? W dogrywce myślę, że wszystko byłoby możliwe. Ale srebrny medal był oczywiście wielkim sukcesem. A w nagrodę każdy zawodnik z naszej drużyny, dostał po powrocie do kraju złotego Poloneza.

Janusz Wójcik był trenerem srebrnej drużyny olimpijskiej, ale później wasze drogi również się przecinały. Prowadził cię w Legii, a także zagrałeś u niego jeden ze swoich dwóch meczów w pierwszej reprezentacji. O tym szkoleniowcu krążyły legendy. To był wybitny trener czy tylko genialny motywator?

Z pewnością trafił na bardzo dobrą grupę ludzi. Uważam, że w reprezentacji olimpijskiej każdy z nas miał, że tak to nazwę, „osobowość”. Byliśmy pewni siebie, wiedzieliśmy co chcemy osiągnąć. Dziś się śmiejemy wspominając jego



Arkadiusz Onyszko. fot. Łączy Nas Piłka

powiedziona. Ale trzeba przyznać, że wtedy to na nas działało. Czuliśmy respekt do trenera. Wiedzieliśmy, że jest niezwykle wymagający, trochę nawet się go baliśmy, ale mieliśmy też przeświadczenie, że bardzo nas wspiera. Dbał o organizację. Fundacja Niemczyckiego zapewniała nam stypendia, najlepszy sprzęt, wyjazdy. Warunki mieliśmy nawet lepsze niż pierwsza reprezentacja.

Zanim wyjechałeś z ekstraklasy, w 1997 roku zagrałeś dwa mecze w dorosłej kadrze narodowej. Oba wygrane, przeciwko Łotwie i Litwie. Jak dziś patrzysz na swoją karierę reprezentacyjną?

Szczerze mówiąc czuję niedosyt. Szczególnie gdy byłem w dobrej formie w Danii, występowałem w europejskich pucharach, to zasługiwałem na powołania. Prezentowałem stabilną formę, zazwyczaj byłem w trójce najlepszych bramkarzy ligi, a w 2000 roku nawet wygrałem tę klasyfikację. Niestety mimo tego nie dostałem szansy by przyjechać na zgrupowanie kadry i się pokazać.

W 1999 roku opuściłeś Polskę i na ponad 11 lat przenieśliś się do Danii, gdzie rozegrałeś aż 363 mecze ligowe i zdobyłeś dwa krajowe puchary. Dlaczego akurat ten kierunek, nie był on przecież zbyt popularny wśród naszych piłkarzy?

W tamtym okresie właścicielem mojej karty zawodniczej był Andrzej Grajewski. Natomiast w duńskim Viborgu mieszkał były zawodnik Widzewa Ryszard Kowenicki. Akurat miejscowa drużyna awansowała do ekstraklasy, ale podstawowy bramkarz doznał poważnej kontuzji, która wykluczała go na rok z gry. Młody zmiennik w dwóch pierwszych kolejkach puścił 9 goli. Wówczas zwrócili się o pomoc do pana Kowenickiego, a ten skierował kroki do Widzewa. Polecono mu moją osobę i pojechałem na tygodniowe testy. Bardzo dobrze się zaprezentowałem, ale wróciłem do Polski. Tymczasem Viborg przegrał kolejny raz i wówczas podjęli decyzję o kupieniu mnie. Z tego co słyszałem kosztowałem sporo pieniędzy. W moim debiucie pokonałiśmy Silkeborg prowadzony przez słynnego Seppa Piontka, a ja obroniłem rzut karny. No i tak się zaczęła moja długa przygoda w Danii, podczas której oprócz Viborga występowałem też w Odense i FC Midtjylland.

Sportowo poradziłeś sobie bardzo dobrze, ale powiedz, jak odnalazłeś się w Danii? Wtedy w latach 90. był to przecież zupełnie inny kraj niż Polska.

Na początku zaskoczył mnie kolega, który zostawił mechanikowi klucze do swojego mieszkania. Ludzie mieli tam do siebie ogromne zaufanie. W oknach nie było franek. Początkowo było to wszystko dla mnie szokiem. Dokuczają mi trochę pogoda, tam w okresie jesiennym praktycznie nie świeci słońce. Początkowo starałem się mówić po angielsku. Ale kiedyś popełniłem na boisku błąd i zawodnicy poskarżyli się na problem z komunikowaniem się. Dlatego klub wysłał mnie na kurs języka duńskiego i właściwie po pół roku już dużo rozumiałem, a po roku mogłem się swobodnie porozumiewać. Paradoksalnie pomogło mi to, że nie miałem w drużynie nikogo z Polski, bo to zmusiło mnie do szybszej nauki.

Nie wszyscy wiedzą, że w przeszłości w Odense byłeś bramkarzem numer 1, a na

ławce rezerwowych siedział Anders Lindegaard. On kilka lat później trafił do Manchesteru United, z którym zdobył dwukrotnie mistrzostwo Anglii.

Tak, był moim zmiennikiem przez dwa, czy trzy sezony. Nie darzyliśmy się wielką sympatią. Bo za każdym razem, gdy zagrał, to w wywiadach opowiadał, że zasługuje na miejsce w składzie. Ale mnie to tylko bardziej nakręcało. Po tym jak przegrał ze mną rywalizację, poszedł do norweskiego Aalesund i stamtąd kupił go „Czerwone Diabły”. W sumie byłem trochę zaskoczony, że trafił do tak wielkiego klubu. Miał jednak bardzo dobre warunki fizyczne i na wysokim poziomie grał nogami. To bardzo mu pomogło.

Po wielu latach w Danii, na początku 2009 roku wróciłeś do Polski. Wybór klubu nie był oczywisty. Wodzisław Śląski to trochę koniec świata, a Odra rozpaczliwie broniła się przed spadkiem z ekstraklasy. Jak odnalazłeś się w tak specyficznym miejscu?

Gdy przyleciałem do kraju to ówczesny menadżer Jarosław Kołakowski zawiózł mnie na obóz do Kleszczowa. Tam przygotowywał się do rundy zespół Odry. Później, gdy wróciłem do Wodzisławia, to uderzył mnie smog i widok brudnego, topniejącego śniegu oraz zwisających kabli. To był ogromny kontrast w porównaniu do czystej Danii. Usiadłem i pomyślałem sobie – co ja tutaj robię? Ale z czasem bardzo polubiłem to miasto i ludzi. Zaliczyłem udaną rundę i chociaż klub finalnie spadł, bo zabrakło nam jednego punktu, to otrzymałem kilka propozycji.

Ostatecznie podpisałeś kontrakt z Polonią Warszawa. Jej właściciel Józef Wojciechowski ścigał wtedy największe gwiazdy ekstraklasy. Nie mogłeś jednak przewidzieć tego co się wkrótce wydarzy...

Polecałem na wakacje do Dubaju. I wydaje mi się, że panujący tam 50-stopniowy upał spowodował przyspieszenie choroby, o której nawet nie wiedziałem. Gdy przyjechałem na pierwsze treningi w Polsce, to nie miałem siły. Nie mogłem normalnie ćwiczyć ani biegać. Łapały mnie skurcze, trzęsły mi się ręce. Wystano mnie na standardowe badania i okazało się, że mam poważne problemy z nerkami. Od razu skierowano mnie na dializy, bo było ryzyko, że w każdej chwili mogę zapaść w śpiączkę. Lekarz nie wyraził zgody na dalsze granie w piłkę, więc praktycznie z dnia na dzień musiałem zakończyć karierę. Miałem wprawdzie nadzieję, że może uda się szybko zrobić przeszczep i wrócić. Brat chciał mi oddać swoją nerkę, ale w ostatniej chwili wykluczono tę możliwość. Ostatecznie na przeszczep czekałem trzy lata.

Czy czekanie na zabieg to był twój najtrudniejszy „mecze” w życiu?

Zdecydowanie tak. Gdy się dializujesz twój organizm nie funkcjonuje prawidłowo. Dializy miałem co drugi dzień po pięć godzin. Ręka jest kłuta z użyciem grubych igieł. Musisz być na miejscu, nie ma możliwości wyjazdu na jakieś zagraniczne wczasy. To było mentalnie ciężkie do udźwignięcia. Ale jako sportowiec wiedziałem, że muszę walczyć i w końcu wszystko skończy się happy-endem. I tak się stało. Po trzech latach zadzwonił telefon i pojechałem do Szczecina na przeszczep.

Do sportu wróciłeś już w innym charakterze. Czy zawsze czułeś, że twoja przyszłość to

funkcja trenera bramkarzy?

Ogólnie dla piłkarzy koniec kariery jest trudnym momentem. Nie wiedzą często co dalej ze sobą zrobić. Najłatwiej jest zostać trenerem, bo się na tym znasz, masz doświadczenie, nazwisko. Pracę w Motorze Lublin jako trener bramkarzy zacząłem jeszcze przed przeszczepem. Lubię to robić, uważam, że mam sporo do przekazania. Dużo uwagi przykładam do przygotowania mentalnego. Jeszcze jako zawodnik czułem się mocny w tym aspekcie. Rozmawiam z podopiecznymi w ten sposób, aby koncentrowali się na pozytywach. Uważam, że to jest klucz. Dzięki dużemu doświadczeniu, patrząc podczas meczu na bramkarza, wiem o czym on myśli i dlaczego tak się zachowuje.

Obecnie pracujesz w sztabie dawnego kolegi z boiska – Jerzego Brzęczka – w reprezentacji Polski U-21. Ta drużyna zbiera zewsząd komplementy. Znakomicie spisujecie się w eliminacjach ME. Wygraliście wszystkie mecze, a jedynego gola straciliście w meczu z Włochami (2:1). Czy to jest tak zdolna grupa ludzi, jak srebrna kadra z igrzysk w Barcelonie?

Myślę, że tak. Ten zespół ma dużo indywidualności. Każdy robi różnicę, nikt się nie chowa za plecami kolegi. Ale największą siłą tej drużyny jest Jurek. Poprzez swoje doświadczenia, jako zawodnik, ale też jako selekcjoner pierwszej reprezentacji, potrafi świetnie dotrzeć do piłkarzy. Jest też bardzo fair w stosunku do chłopaków, nikogo z nich nie skreśla. Oni dzięki temu uwierzyli w projekt. Bardzo lubią przyjeżdżać na zgrupowania. Nabrali też ogromnej pewności siebie. Ale staramy się cały czas przypominać, że nadal jesteśmy jeszcze daleko od realizacji celu.

Tym celem jest awans do finałów ME. Ale gdzieś tam na horyzoncie są igrzyska olimpijskie. Myślisz czasami o tym, że uda się zakwalifikować do turnieju w Los Angeles 2028? To byłoby dla ciebie swoiste spięcie kłamarą kariery.

Jurek Brzęczek podpisał swoją umowę z PZPN 8 sierpnia. A więc równo w 33. rocznicę naszego finału w Barcelonie. Mówi się, że w życiu nie ma przypadków. To byłaby piękna historia, gdyby nam udało się po tylu latach znów pojechać na igrzyska. Ale zadanie jest bardzo trudne. Najpierw trzeba awansować na ME, a potem uplasować się na nich w pierwszej trójce.

W Polsce znamy już klany bramkarskie, chociażby Maciej i Wojciech Szczesny. Na koniec chciałem cię spytać o twojego syna Julka. Rocznik 2012, dziś zawodnik Legii Warszawa, czy w twoim odczuciu to kandydat na dobrego bramkarza? Będzie kolejny Onyszko w ekstraklasie i reprezentacji?

Dobrze to ująłeś, a dziś to jest dopiero kandydat na piłkarza. Ale jego rozwój przebiega bardzo harmonijnie. Przez ostatnie 4 miesiące w Legii zrobił duży progres. Zachowanie w bramce, elementy techniczne i taktyczne, gra nogami to wszystko bardzo poprawił. Zmężniał też i urosł. Mam nadzieję, że będzie kiedyś dużo lepszy ode mnie i zagra w wielkim europejskim klubie. Jeśli wystąpi z orzełkiem na piersi to myślę, że popłaczę się ze wzruszenia. Byłby to dla mnie wielki dzień.

Rozmawiał Leszek Bartnicki

Wypełnić stadion

Dynamo Kijów traktuje każdy mecz jako okazję do pokazania się na boisku z jak najlepszej strony i dawania radości swoim kibicom na całym świecie. Jesteśmy tu po to, żeby wygrać. Chciałbym, żeby w Lublinie grały wielkie drużyny, które zapewnią kibicom spektakularne piłkarskie widowiska. Moim największym marzeniem jest, aby stadion był wypełniony po brzegi, a piłkarze Dynama świętowali zwycięstwo po każdym meczu – mówi Yurii Barbash, Dyrektor Operacyjny FC Dynamo Kijów.

Dlaczego wybraliście Motor Lublin Arena na stadion domowy, na Ligę Konferencji UEFA?

Lublin znajduje się blisko granicy polsko-ukraińskiej, więc drużyna może podróżować autokarem lub skorzystać z połączenia kolejowego, aby dotrzeć z Ukrainy. W pobliżu miasta znajduje się międzynarodowe lotnisko, które obsługuje różne typy samolotów i oferuje dogodne połączenia z europejskimi destynacjami poprzez loty czarterowe. Odległość między lotniskiem w Lublinie, a obiektem wynosi zaledwie 16 km lub 25 minut jazdy autobusem. Lublin oferuje dobre hotele, które mogą gościć drużyny piłkarskie i zapewnić dodatkowe usługi, aby sprostać oczekiwaniom drużyny.

Mamy też w Lublinie znakomity stadion...

Oczywiście i to jest najważniejsze. Motor Lublin Arena to obiekt 3-gwiazdkowy według klasyfikacji UEFA, który może pomieścić 15 000 kibiców i oferuje najwyższy standard usług dla drużyn, sędziów i kibiców. Ma murawę najwyższej jakości i doświadczony zmotywowany zespół opiekunów, który o nią dba przez cały rok. To nasz drugi sezon na Motor Lublin Arena. Mamy bardzo dobrą współpracę z zarządem stadionu, co pozwala na dobre przygotowanie i przeprowadzenie meczów. Lokalny personel ma już doświadczenie zdobyte podczas poprzednich rozgrywek klubowych UEFA i meczów różnych reprezentacji narodowych. Doceniamy wsparcie i elastyczne podejście. W niewielkiej odległości znajdują się również obiekty treningowe, potrzebne aby utrzymać zawodników w formie między meczami.

Jakie były Wasze pierwsze wrażenia z wizyty na Motor Lublin Arena?

Po raz pierwszy przyjechałem przed sezonem 2023/24 i zobaczyłem nowoczesny, przytulny stadion z przestronnymi parkingami oraz doskonałą dostępnością transportu publicznego i prywatnego. Całość uzupełniały wygodne szatnie dla drużyn, sędziów, pomieszczenie medyczne, centrum kontroli antidopingowej, strefy dla mediów itp. Dostępne są punkty gastronomiczne i sanitariaty, a oświetlenie spełnia najwyższe standardy. Od razu mi się spodobało.

Jak oceniacie organizację meczów w Lublinie?

Wszystko jest na najwyższym poziomie. Obiekt i pracujący tu ludzie zapewniają nam

A piłkarze mieli okazję zwiedzić miasto? Co podobało Wam się najbardziej?

Niestety, z powodu napiętego harmonogramu mieliśmy ograniczone możliwości zwiedzania



Yurii Barbash

pełen komfort. Jesteśmy niezwykle zadowoleni z efektów współpracy.

Jak ważne jest wsparcie i atmosfera, którą tworzą kibice?

Dla Dynama Kijów kibice zawsze byli i są priorytetem. Staramy się im dawać trochę radości w tych trudnych czasach. W Lublinie i w okolicznych miejscowościach mieszka i pracuje wielu Ukraińców. Na mecze przyjeżdżają ludzie z Warszawy i z innych większych miast Polski. Z przyjemnością witamy też na naszych meczach polskich kibiców i doceniamy ich wsparcie. Nie muszę dodawać, że widok wypełnionych trybun i głośny doping, jest silną motywacją dla zawodników, by pokazali się na boisku z jak najlepszej strony. Ciężko trenujemy, pokonujemy długie dystanse i dajemy z siebie wszystko na boisku. Chcemy grać spektakularnie i zwycięsko, aby zachęcić kibiców z Lublina i całej Polski do przyjazdu na mecz. Potrzebujemy głośniego dopingu na trybunach. Lubimy to, kochamy to! Ważne jest również, że mieszkańcy Lublina tworzą wyjątkową atmosferę gościnności, bezpieczeństwa i rozrywki poza stadionem. Centrum miasta to wyjątkowe miejsce do odwiedzenia i delektowania się lokalną architekturą oraz kuchnią.

A jakie było Twoje pierwsze wrażenie z wizyty w Lublinie?

To miasto dla mnie obecnie jest jak drugi dom, jak dobry stary przyjaciel. Lublin jest wyjątkowo gościnny, ma piękną architekturę i smaczną kuchnię. Wszystkich rodaków zachęcam by przyjeżdżali do Lublina, cieszyli się miastem i wspierali swoją drużynę.

miasta. Wrażenie robi Zamek i Stare Miasto. Zawsze inspirujące jest spacerowanie po historycznym centrum i delektowanie się posittkami w licznych kawiarniach i restauracjach. Osobiście lubię poranne bieganie w parku obok stadionu i uroczę zachody słońca.

Czy uważasz, że stadion Motor Lublin Arena daje Twojej drużynie przewagę własnego boiska?

- Tak uważam. Cieszymy się z gościnności i czujemy się jak w domu.

Jakie są główne cele drużyny na tegoroczną Ligę Konferencji?

Cóż, lepiej byłoby o to zapytać prezesa i trenera. Dynamo Kijów traktuje każdy mecz jako okazję do pokazania się na boisku z jak najlepszej strony, wprowadzania nowych pomysłów, dawania radości i szczęścia swoim kibicom na całym świecie. Jesteśmy tu po to, żeby wygrać. Chciałbym, żeby w Lublinie grały wielkie drużyny, które zapewnią kibicom spektakularne piłkarskie widowiska. Moim największym marzeniem jest, aby stadion był wypełniony po brzegi, a piłkarze Dynama świętowali zwycięstwo po każdym meczu.

Czy masz już jakieś szczególne wspomnienia związane z grą w Lublinie?

Dobrze zapamiętałem mecz Dynamo Kijów z Glasgow Rangers w ramach fazy play-off Ligi Mistrzów w zeszłym sezonie, kiedy 9000 kibiców zebrało się na trybunach, aby dopingować ukraińską drużynę. Mamy nadzieję, że pobijemy ten rekord.

Rozmawiał Paweł Błażewicz

Diament bez trenera

Ten rok jest dla mnie trudny. Dwa lata temu zmieniłam kategorię, a nie dawno straciłam trenera. Mateusz Mirosław wyjechał do Hiszpanii i trenuje tamtejszą kadrę. Potrzebuję kogoś kto mi pomoże się rozwijać, zrobi plan treningowy, kto spojrzę swoimi oczami na błędy, które popełniam i spróbuje to skorygować – mówi Maria Szwed, Lublinianka, zawodniczka wspinaczki sportowej, wicemistrzyni świata do lat 20.tu z 2023 roku.

Zgadzasz się z opinią, że jesteś nieodkrytym diamentem wspinaczki sportowej?

(śmiej) Ciężkie pytanie jak na początek.

To może zadam je na końcu?

Może na końcu? No bo jak powiem tak, to wyjdzie, że mam wielkie ego.

Niekoniecznie. Może po prostu znasz swoje umiejętności i możliwości...

... dobra odpowiedź. Nie wiem, czy jestem nieodkrytym diamentem, ale na pewno wiem, że jestem w stanie być lepsza, szybsza.

Jesteś mistrzynią Europy i wicemistrzynią świata do lat 20.tu. To mało?

- No nie mało, ale od roku startuję z seniorami i to dla mnie nowy świat, i duży przeskok. Zdecydowanie trudniej się walczy, w dodatku jestem jedną z młodszych zawodniczek.

Ok. Ale właśnie zostałam powołana do kadry narodowej, a Lublin staje się stolicą polskiej wspinaczki sportowej...

...dostałam powołanie, bo jestem też już wicemistrzynią Polski seniorów, zajęłam drugie miejsce w pucharze Europy i byłam druga w klasyfikacji generalnej. Wcześniej również byłam powoływana do kadry młodzieżowców.

Czym różni się start w seniorach, od wyścigów w młodzieżowcach? I tu, i tu wspinaczka sportowa, drogi te same dla wszystkich.

Różnica jest w poziomie. Kiedy osiąga się 20 lat, przechodzi się do wyższej kategorii. Nie ma nic pomiędzy. Od razu wskakujesz na głęboką wodę i startujesz z osobami starszymi, czyli np. z Olą Mirosław, która ma olbrzymie doświadczenie.

Trzeba dojrzeć do seniorskich sukcesów?

Trzeba osiągnąć odpowiednią prędkość, by rywalizować z seniorkami.

...ale młodość to przecież dynamika.

No tak, ale ja jeszcze nie mam takiej dynamiki, jak bym chciała.

Patrzę na wspinaczkę sportową, trochę jak na dyscyplinę błędów i potknięć. Kto popełni mniej ten wygrywa...

... trochę tak (śmiej).

Ile do zwycięstwa potrzeba szczęścia, a ile można się wyuczyć?

Uważam, że wszystkiego się można wyuczyć.

Ale szczęście też jest potrzebne.

Nie lubię rozważań na temat szczęścia w sporcie. Jeżeli w każdym starcie będę dobrze skupiona i osiągnę odpowiedni poziom pobudzenia, to wydaje mi się, że wszystko jest do wyuczenia i wygrania. Oczywiście są rzeczy na które nie mamy wpływu...

...no właśnie. Zupełnie nie poszedł Ci start w tegorocznym Pucharze Świata w Krakowie.

Zazwyczaj na zawodach ściana jest ostra. W Krakowie była bardzo śliska. Taka nawierzchnia. A ja mam technikę polegającą na odpychaniu się nogami od ściany. Jestem też dużo wyższa, więc biegam trochę inaczej. Przyśpieszam na dole nie od chwytów, a od ściany. W Krakowie się ślizgałam, nie mogłam się odbić, zjeżdżałam za każdym razem. Podobnie zresztą jak wiele innych zawodniczek. Ale w warunkach sprzyjających wszystko zależy ode mnie. Na starcie zwykle jestem szybka.

Więc teoretycznie droga wspinaczki dla każdego zawodnika jest taka sama, choć czasami nawierzchnia jest mniej przyjazna dla zawodnika. Natomiast warunki otoczenia mogą być zmienne i to wpływa na ostateczne wyniki?

Tak. Czy ktoś krzyknie, czy ja to usłyszę, też przecież zależy ode mnie. Mogę się rozproszyć. To też jest kwestia tego, czy jestem odpowiednio skupiona.

Krzyk może Cię rozproszyć, tak jak tenisistkę na korcie?

W czasie zawodów nie ma ciszy, ale ja nie powinnam niczego słyszeć. A czasem niestety usłyszę. Jestem wicemistrzynią świata i dokładnie pamiętam moment kiedy się pośliznęłam. Byłam w dobrej formie, miałam najlepszy czas zawodów i kiedy biegłam o pierwsze miejsce usłyszałam jak komentator mówi, że wygrywam. I to był moment kiedy przegrałam.

Zawody były w Seulu. Krzyknął po koreańsku, czy angielsku?

(śmiej). Po angielsku. Nie ma co rozważać. Jestem zadowolona z drugiego miejsca, jechałam na zawody i chciałam się znaleźć w pierwszej dziesiątce. A tak naprawdę nie miałam żadnych oczekiwań, bo na mistrzostwach Europy osiągnęłam wszystko co mogłam sobie wymarzyć. Zdobyłam złoty medal. Więc do Seulu jechałam z czystą głową.

Ćwiczysz teraz jako bieg po ścianie w hałasie?

Trenuję w miejscu gdzie nawet muchy nie słychać (hala sportowa Uniwersytetu Medycznego w Lublinie dop. red). Muszę to wyćwiczyć na zawodach, jeździć i zdobywać doświadczenie.

Co zrobić żeby unikać błędów we wspinaczce sportowej?

Trenować na ścianie i dobrze się skupić.

Co ważniejsze: czysta głowa, czy mięśnie i technika?

Na pewno łatwiej startuje się z czystą głową niż wtedy gdy jadę na zawody i od nich zależy moje stypendium na kolejny rok, powołanie do kadry, czy na kolejne międzynarodowe



Maria Szwed. fot. Andrzej Jakóbczyk

turnieje. Uważam że jedno i drugie da się wyćwiczyć.

Sama się utrzymujesz?

Tak. Ten rok jest dla mnie trudny. Zmieniłam kategorię, straciłam trenera. W kategorii seniorów pracowałam z Mateuszem Mirosław (mąż Aleksandry dop. red.) przez prawie dwa lata, ale wyjechał do Hiszpanii i trenuje tamtejszą reprezentację narodową. Więc na razie sama jestem swoim trenerem. Nie mogę nikogo znaleźć, bo nie ma zbyt wielu trenerów w mojej dyscyplinie. W Lublinie nie ma nikogo. Mimo stypendiów i pracy, nie jest mnie stać na kogoś z zagranicy.

A trener kadry?

Na kadrze się po prostu ścigamy. Wiadomo, że pomaga, jeśli ktoś ma jakiś problem. Ale nie o to chodzi. Potrzebuję kogoś kto mi zrobi plan treningowy, kto spojrzę swoimi oczami na błędy, które popełniam i spróbuje to skorygować. Cały czas szukam kogoś, kto mi pomoże się rozwijać.

Czytałam, że wychowałam się w aktywnej rodzinie.

Tata ćwiczył karate.

To czemu nie zostałam karateką?

Całe życie pływałam, a w siódmej klasie szkoły podstawowej zaczęłam się wspinąć. W miejscu gdzie pływałam była też ścianka wspinaczkowa, więc się zapisałam na zajęcia. Od początku dobrze mi szło.

Talent?

Raczej styl życia, który wtedy prowadziłam (śmiej). Uwielbiałam spędzać czas na dworze, ciągle wspinając się po drzewach.

Ale dlaczego wspinaczka sportowa, a nie inne konkurencje?

Jak zaczynałam się wspinąć to był trójbój, czyli

trzy konkurencje (speedclimbing, prowadzenie i bouldering). Na pierwsze zawody pojechałam po roku treningów, a moje konkurentki trenowały już pół życia. Prowadzenie nigdy nie było moją ulubioną konkurencją, a pierwsze osiągnięcia miałam w bulderingu. Trener kazał mi trenować wspinaczkę na czas i tak już zostało. Chociaż muszę przyznać, że na początku złamało mi to serce, bo kochałam baldy.

Nie przyjemniej jest się powspinać w górach, niż biegać po ścianie na czas?

Lubie wspinąć się w skałach, ale kiedy zaczyna się trenować zawodowo, to po prostu na takie rzeczy nie ma przestrzeni. W roku mam dwa tygodnie wolnego i raczej wtedy się nie wspinam.

Nie nudzi Cię ta dyscyplina?

Wydaje mi się że większość sportów polega na doskonaleniu automatyzmu. Pracujemy nad wytrzymałością, zmieniamy sekcje i patenty na zimę, ćwiczymy ruchy. Tak, cały czas robimy to samo, ale w inny sposób, po to by osiągnąć progres i lepsze wyniki. Brak postępów czasami bywa irytujący. Ale to są trudniejsze okresy, które trzeba przetrwać.

Studiujesz fizjoterapię. Udaje Ci się połączyć naukę i sport?

Póki co tak. Jeszcze dodatkowo pracuję, bo muszę mieć środki do życia i pieniądze, żeby trenować.

Masz czas dla siebie?

Uwielbiam pływać i nie jestem w stanie przestać. W basenie odpoczywam. Skupiam się tylko na tym jak płynę. Im bardziej wyjdę zmęczona tym bardziej jestem szczęśliwa. Największą karę jaką mogłam dostać w domu, to był zakaz chodzenia na pływanie. Niestety we wspinaczce tak to nie działa (śmiej).

Bardzo lubię też spędzać czas na wsi i pomagać na gospodarstwie wujka.

Jaki jest Twój rekord?

7,4 sekundy oficjalnie.

A nieoficjalnie?

Nie powiem, nieoficjalnie się nie liczy.

A ile chciałabyś pobiec?

No „szóstkę”. Jakąkolwiek.

Chciałabyś pojechać kiedyś na olimpiadę?

Bardzo. Ale to jest chyba cel każdego sportowca.

Rozmawiał Czesław Pogonowski

Maria Szwed ma 21 lat. Urodziła się w Lublinie i jest studentką kierunku Fizjoterapia w Akademii Wincentego Pola w Lublinie. Wicemistrzynią świata do lat 20 we wspinaczce sportowej w Seulu w 2023 roku. Mistrzynią Europy we wspinaczce sportowej juniorów w 2023 roku. Wicemistrzynią Polski seniorów we wspinaczce sportowej na czas w 2025 roku w Toruniu. Mistrzyni Polski w Akademickich Mistrzostwach Polski we wspinaczce na czas w Łodzi w 2025 rok. Reprezentantka Polski. Jako jedna z 4 osób w Polsce została powołana na tegoroczne The World Games w Chinach. Zawodniczka programu Akademickiego Centrum Szkolenia Sportowego w Lublinie.

Długodystansowy bieg przez życie

- Na początku biegi były moją pasją. Teraz są sposobem na życie. Bieganiu zawdzięczam prawie wszystko, chcę się rozwijać, mam zdrowie, wielką motywację i głód dobrych wyników - mówi maratonka, wielokrotna medalistka Mistrzostw Polski, dwukrotna olimpijka i zawodniczka AZS UMCS Lublin Angelika Mach.

Od kiedy biegasz?

Dokładnie to chyba nie jestem w stanie policzyć, ale wydaje mi się, że już ponad 20 lat.

Byłaś ruchliwym dzieckiem?

Zawsze mnie było pełno. Nie mogłam usiedzieć na miejscu. To też były trochę inne czasy. Najczęściej bawiliśmy się na podwórku z innymi dziećmi. Grając w chowanego, piłkę nożną, skacząc przez gumę.

Guma to bardziej skok wzwyż, niż biegi...

- No tak (śmiech), ale w bieganiu bardzo przydaje się tzw. dynamiczna stopa (Płynny, bezpieczny, stabilny ruch stopy dop. red). Próbowałam wszystkiego, z sukcesami grałam w tenisa stołowego, jeździłam na zawody. Ale też dobrze się uczyłam. Brałam udział w różnych konkursach: czytelniczych, recytatorskich, ortograficznych.

Dlaczego więc bieganie i dlaczego długodystansowe?

Wszystko przyszło z czasem. W gimnazjum uprawiałam dużo sportu, a w biegach zawsze startowałam na najdłuższym dystansie. Tak podpowiadał mi trener. Jestem niska i drobna, moja budowa bardziej pasuje do dłuższych dystansów...

...bo w sprincie pomaga wzrost i długie nogi?

Na pewno wyższe osoby muszą mniej przebierać nogami niż ja (śmiech). Trener po prostu zauważył, że mam lepsze predyspozycje do dłuższych biegów. Ja też je lubię.

I kiedy tak biegniesz godzinę, to o czymś sobie myślisz? Jakiś rachunek sumienia...

... (śmiech). Właściwie to trudno powiedzieć o czym myślę. Na pewno trzeba być skoncentrowanym na zawodach. Ale nie za bardzo. Na długim dystansie trzeba trochę oszukiwać głowę, żeby nie myśleć o tym, ile jeszcze zostało do końca. Maraton trwa 2,5 godziny, a ja biegnę od punktu nawodnienia, do punktu. Zwykle rozstawione są co 5 km. Jak sobie maraton podzielię na odcinki, to głowie i ciału jest łatwiej. Więc oszukuję się, że to nie jest 42 km, tylko 8 razy 5 km i jeszcze trochę.

Lżej się tak biegnie?

Dla mnie łatwiej. Najlepsze wyniki przychodzą, jak wyłączę głowę do 30 km i skupiam się tylko na biegu. Dobrze jest biec w grupie, w środku i trzymać się innych zawodników, wtedy się nie liczy tempa i kilometrów.

Warto się za kimś schować jak w peletonie kolarskim, w tunelu aerodynamicznym?

Oczywiście ma to znaczenie. Czasami biegnie się pod wiatr i jak ktoś zastoni podmuchy, to jest łatwiej. To samo dotyczy tempa, lepiej jest jak ktoś inny tego pilnuje.

A kiedy przyszło Ci do głowy żeby z bieganiem związać swoje życie? Ktoś cię zachęcił? Do sklepu było daleko i trzeba było szybko pobiec?

Koleżanka jeszcze biega?

Nie, już założyła rodzinę. Skończyła w czasie studiów, kiedy trzeba wybrać na co się stawia w życiu.

Kiedy Cię całkiem wkręciło w bieganie?

Na początku imponowało mi, że mogę trenować w profesjonalnym klubie w Biłgoraju. Zaczęły się pierwsze obozy. Bieganie dawało mi dużo możliwości, z tej przyczyny że

stypendium, a stypendium dostałam dzięki wynikom.

Po pierwszych sukcesach?

Tak. Pierwsze medale Mistrzostw Polski zaczęłam zdobywać jeszcze ucząc się w Biłgoraju. I co raz bardziej zaczęłam się wkręcać w bieganie. Ostatecznie dostałam możliwość trenowania i studiowania slawistyki w Lublinie. Dostałam stypendium, opłacili mi

Duże?

Nie, nie były duże, ale jak na czasy studenckie umożliwiało mi to normalne funkcjonowanie. Uważam, że bieganie pozwoliło mi na studia i rozwój osobisty. Pandemia wszystko zmieniła, bo nie mogłam już zarabiać na bieganiu. W dodatku miałam też poczucie stagnacji w rozwoju sportowym...

...dlatego chciałaś zrezygnować?

Musiłam wtedy zdecydować, czy podjąć ryzyko i dalej próbować wiązać swoje życie z bieganiem, czy po prostu pójść do zwykłej pracy. Ale ambicja nie pozwoliła mi zrezygnować. Zawsze chciałam pojechać na Igrzyska Olimpijskie, bo uważam że tylko wtedy można się poczuć spełnionym sportowcem. Ostatecznie zmieniłam po raz kolejny trenera i przededefiniowałam swoje życie o 180 stopni. Na jakiś czas wyjechałam do rodziców. W czasie pandemii łatwiej się tam trenowało. Mogłam pobiegać polami. Nie miałam żadnych pieniędzy, bo nie mogłam zarabiać i wszystko postawiłam na jedną kartę. W głębi ducha czułam jednak, że mam potencjał do biegania, by osiągać sukcesy. Dałam sobie rok.

I to był rok przed igrzyskami w Tokio.

- Tak, 2020 rok. Życiową szansą okazało się przesunięcie igrzysk na 2021. Powiedziałam sobie, że jak pojedę na olimpiadę, to będę kontynuować bieganie. A jak nie, to uznam, że zrobiłam co mogłam i czas iść do normalnej pracy i zacząć normalne życie.

Czyli pandemia uratowała karierę?

Wracając do rodzinnej wsi, miałam poczucie że się cofam. Ten rok był mi bardzo potrzebny, bo żeby pojechać do Tokio musiałam poprawić swój wynik w maratonie o 10 minut. I to zrobiłam w rok. Dało mi to dużo wiary w siebie. Zrozumiałam, że ciężka praca się opłaca.

A jak wspominasz pierwszą swoją olimpiadę?

Z perspektywy widzę, że przez pandemię nie była to normalna olimpiada. Niewiele widzieliśmy, bo byliśmy zamknięci. To były ciężkie igrzyska, bez kontaktu z innymi zawodnikami, w niepewności co do startu i niepokoju. Cały czas śledziła nas aplikacja. Sportowo, dopiero się uczyłam.

A na drugą paryską olimpiadę zakwalifikowałaś się krwawiąc...

Miałam incydent w czasie maratonu w Walencji na 10 kilometrów. Biegliśmy w wielkim tłumie, około 100 osób. Na punkcie odżywczym jakiś zawodnik wyrzucił pod nogi butelkę. Ponieważ było ciasno, zauważyłam ją w ostatniej chwili i nie miałam szans ominąć. Nastąpiła na nią tak niefortunnie, że zaliczyłam wywrotkę. Zrobiłam dostownie koziołka i się zraniłam. Ale nie myślałam o tym, że coś mi się stało, tylko miałam w głowie, że to moja ostatnia szansa na minimum. Nawet nie wiem jak dobiegłam, bo mi strasznie zależało. Krwawiłam, a skóra piekła. Zrobiłam to chyba podświadomie.

Ostatecznie pobiegłaś w olimpijskim maratonie w Paryżu, ale z miejsca które

zajął nie byłaś zadowolona.

Jadąc na drugie igrzyska w karierze chciałam zająć lepsze miejsce, bo to się liczy na takich imprezach. A jednak byłam daleko. Trasa była ciężka. Mimo, że przygotowaliśmy się w Kenii.

To nie był ten dzień, konkurentki biegly lepiej niż przewidywałaś?

To też. Najlepsze miejsca zajęły dziewczyny z Kenii. My byśmy tam chyba za krótko. Afrykańskie tereny przypominały trochę profilem trasę olimpijską. Widać jednak że w biegach długodystansowych czarnoskórzy zawodnicy radzą sobie lepiej niż biali.

Czy kiedykolwiek da się wygrać z czarnoskórym zawodnikiem w biegach długodystansowych?

Da się, są wyjątki, więc jest nadzieja (śmiech).

Chciałabyś za cztery lata pojechać na olimpiadę?

Tak. Mam ambicje by zdecydowanie poprawić swój wynik i zająć miejsce z którego w końcu będę zadowolona.

Wiek nie ogranicza możliwości biegania na długich dystansach...

...no właśnie. Z wiekiem zawodnicy zyskują. Najlepsze wyniki osiąga się po trzydziestce i akurat tyle mam (śmiech). Oczywiście jeżeli tylko zdrowie dopisze. Światowi zawodnicy pokazują, że nawet po czterdziestce można dobrze biegać. Na wyniki trzeba cierpliwie pracować i swoje kilometry wybiegać. Nabrać doświadczenia.

Nie zdziwiło Ci się to bieganie po dwudziestu latach?

Na początku to była moja pasja. Teraz bieganie jest sposobem na życie. Dużo mu zawdzięczam i dalej chce się rozwijać. Mam zdrowie, wielką motywację i czuję głód sukcesu.

Czesław Pogonowski



Angelika Mach. fot. Bartek Wójtowicz

Miałam w gimnazjum nauczyciela, który uczył m.in. wychowania fizycznego. Przyjaźniłam się z jego córką, a on ją chciał zachęcić do uprawiania sportu. Miałam dobre wyniki w zawodach szkolnych. Najbliższy klub sportowy był jednak w Biłgoraju, około 30 km od miejscowości Babice z której pochodzę, czyli małej wsi w gminie Obsza. Ale nauczyciel postanowił wozić córkę na treningi, a przy okazji ja się wkręcić, na początku tak trochę dla towarzystwa. Moi rodzice nie byłiby w stanie mnie wozić i finansować zajęcia.

pochodzę z małej miejscowości, gdzie wszędzie jest daleko. Moi rodzice nie są zamożni.

Traktowałaś bieganie jako szansę na przyszłość, inne ciekawsze życie?

Tak. Zdecydowanie. Ale bardziej na szansę na wybiecie się, na wyrwanie się z małej miejscowości. Jako możliwość na wyjechanie na studia do dużego miasta, bo szczerze powiem, że moich rodziców raczej nie byłoby stać na sfinansowanie mojej nauki w Lublinie, czy Warszawie. Wyjechałam dzięki

akademik i szansę na sportowy rozwój. Od 18 roku życia praktycznie sama się utrzymuję.

Czyli co, los tak chciał, że zostałaś biegaczką?

Uważam że tak.

Dzisiaj jesteś zawodowcem. Da się z tego utrzymać?

Cały czas bieganie dawało mi taką możliwość. W wieku 23 lat pobiegłam pierwszy maraton i zaczęłam biegać biegi uliczne. Udawało się kończyć w czołówce, więc zaczęłam zarabiać pierwsze pieniądze.

Rok rekordowych inwestycji

Jeśli Lublin jest w ostatnich miesiącach sportową stolicą Polski, to jej centrum stanowi hala Globus im. Tomasza Wójtowicza. To tam swoje domowe mecze rozgrywają mistrzowie Polski w siatkówce, a także srebrni koszykarze i piłkarki ręczne. W mijającym roku obiekt przeszedł remonty, dzięki którym komfort oglądania meczów znacząco się podniósł – mówi Maciej Wątróbka, prezes zarządu Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji „Bystrzyca” w Lublinie.

Czy rok 2025 był wyjątkowy dla spółki, jeśli chodzi o wydatki na inwestycje i remonty?

Zdecydowanie tak, to był przełomowy rok w kwestii nakładów lubelskiego MOSiR na inwestycje i remonty. W poprzednich latach spółka realizowała nakłady na poziomie 1,5 miliona złotych, a w tym roku dzięki ciężkiej pracy, osiągnęliśmy pułap 8,5 miliona zł.

Ta kwota rozłożona jest na kilka obiektów.

Oczywiście jesteśmy dużą spółką i zarządzamy

kilkoma stadionami, halami czy basenami. A także m.in. częścią terenów rekreacyjnych przy Zalewie Zemborzyckim. Wspomniana przeze mnie kwota obejmuje działania na różnych obiektach. Np. kibice piłkarscy zapewne dostrzegli znaczącą poprawę w systemie kontroli dostępu na Motor Lublin Arenie. Klienci Icemanii od tego sezonu mogą korzystać z nowego systemu sprzedaży biletów. Ale największe inwestycje dotyczyły hali Globus im. Tomasza Wójtowicza.

To bardzo ważne miejsce na sportowej mapie miasta. Swoje domowe mecze rozgrywają tam aż trzy medalowe drużyny: siatkarze, koszykarze i piłkarki ręczne. A przecież hala służy też meczom reprezentacji i wydarzeniom kulturalnym. Co takiego zmieniło się w ostatnich miesiącach?

Priorytetem była kwestia klimatyzacji i wentylacji. Planowaliśmy zrealizować tę inwestycję na początku drugiego półrocza. Ale nieco wydłużył się sezon w wykonaniu koszykarzy PGE Startu Lublin, którzy sięgnęli po wicemistrzostwo Polski. Dlatego termin przesunął się o trzy tygodnie i ostatecznie zakończyliśmy prace z końcem września. Mamy w tej chwili cały nowy system wentylacji oraz klimatyzacji trybun. Bardzo nam tego

brakowało. To był poważny mankament hali. Deficyt „klimatyzacyjny” ograniczał nam również możliwości organizacji dużych międzynarodowych imprez. Pamiętamy mecz koszykarzy Polska – Izrael, gdy trener gości nie najlepiej wypowiedział się na temat temperatury panującej wewnątrz hali. Dla nas był to ostateczny impuls do działania. W końcu udało się pozyskać odpowiednie środki na ten cel.

Rozmawiałem z kibicami, są zadowoleni, bo odczuwają znaczącą różnicę w komforcie odbioru widowisk sportowych.

Tak. Zdecydowanie podniósł się komfort dla widzów wszystkich wydarzeń odbywających się na Globusie. Do nas również sypią pozytywne opinie, co oczywiście przyjmujemy z dużym zadowoleniem. To szczególnie istotne, bo przecież oprócz rozgrywek ligowych, mamy też występy w europejskich pucharach. A chcemy by wszyscy, którzy odwiedzają naszą halę, wywozili z Lublina i naszych obiektów jak najlepsze wrażenia.

Czy dzięki przeprowadzonym działaniom zwiększy się szansa, aby Lublin był gospodarzem meczów narodowych reprezentacji lub prestiżowych koncertów?

Bardzo na to liczymy. Dziś standard tej hali znacząco się podniósł. Bo kwestia klimatyzacji i wentylacji to nie wszystko co udało się zrobić w mijającym roku. Drugą bardzo ważną inwestycją na tym obiekcie był remont dwóch szatni głównych. Są to pomieszczenia użytkowane na co dzień przez szczyptornistki PGE MKS El-Volt oraz koszykarzy PGE Startu. Dziś szatnie spełniają już najwyższe panujące standardy. Trzeba szczerze powiedzieć, że obecny wygląd i funkcjonalność dzieli przepaść od stanu przed remontem.

Sportowcy są zadowoleni?

Jestem w stałym kontakcie z prezesami klubów, które korzystają z hali Globus, ale też z trenerami i zawodnikami. Informacje, które do nas sypią, są również dla nas powodem do zadowolenia. Dostrzegają zmiany jakie nastąpiły w 2025 roku. Z zadowoleniem odbierają podniesienie o kilka poziomów standardów w jakich teraz funkcjonują. Ale kibice również dostrzegają wzrost komfortu. Toalety od strony południowej, czyli od strony dawnego stoku narciarskiego, zostały wyremontowane. Te prace rozpoczęły się jeszcze w ubiegłym roku, a odbiór od wykonawcy nastąpił na początku 2025 r. Dziś to są nowoczesne pomieszczenia,

zwiększono liczbę sanitariatów i ich standard.

Zaszły zmiany, które można odczuwać. Są takie, które można zobaczyć. Ale wśród inwestycji są również te, których na pierwszy rzut oka nie widać.

Jako zarząd spółki czujemy się w obowiązku, aby dbać o bezpieczeństwo na naszych obiektach. W związku z tym podjęliśmy decyzję o wymianie całego systemu sygnalizacji pożarowej. Instalacja, która do tej pory znajdowała się na hali Globus oczywiście była sprawna, ale kolokwialnie mówiąc, miała już swoje lata. Stopień wyeksploatowania zmuszał nas do wymiany i unowocześnienia. Nowa instalacja, oprócz swoich podstawowych walorów, daje nam również ciekawe możliwości. Możemy w trakcie meczów czy innych wydarzeń stosować atrakcję np. w postaci specjalnych dymów. Nowoczesne czujki selektywnie wykrywają poszczególne czynniki i substancje unoszące się w powietrzu. Ta ważna dla ochrony kibiców inwestycja, kosztowała prawie 800 tysięcy złotych.

Największe wyzwania związane z unowocześnianiem hali Globus zostały więc wykonane. A czy na 2026 rok przewidziane są kolejne prace związane z tym obiektem?

Jak powszechnie wiadomo z hali korzystają trzy drużyny występujące w krajowych najwyższych klasach rozgrywkowych. Nowe szatnie mają już piłkarki ręczne i koszykarze. Na 2026 rok zaplanowaliśmy remont pomieszczenia dedykowanego siatkarzom Bogdanki LUK Lublin. Jesteśmy już na etapie opracowywania projektu. Cały czas pozostajemy w kontakcie z władzami mistrza kraju w kontekście najbardziej dogodnego terminu do przeprowadzenia prac. Jeśli pozwolą nam posiadane środki, to myślimy również o remoncie szatni dla gości strefy VIP. No i jeszcze jeden temat, bardzo istotny z punktu widzenia, a właściwie słyszenia, kibiców. Planowaliśmy kompleksową wymianę systemu nagłośnienia. Po konsultacjach z profesjonalną firmą, która specjalizuje się w tym segmencie, okazało się, że funkcjonujący na globusie system nie wymaga całkowitej wymiany. Musimy go tylko częściowo zmodyfikować i te prace właściwie już rozpoczęliśmy. I zapewne niedługo kibice będą mogli w trakcie meczów usłyszeć efekty.

Rozmawiał Leszek Bartnicki



Prezes MOSiR Lublin - Maciej Wątróbka



Misie, szachy i wielkie serca

MOSiR Lublin po raz kolejny pokazał, że działania na rzecz społeczności lokalnej mogą iść w parze z aktywnością sportową oraz integracją mieszkańców. Tym razem pomagał dzieciom walczącym o zdrowie.

Pracownicy ośrodka przeprowadzili wewnętrzną zbiórkę pluszaków z okazji Dnia Pluszowego Misia, adresowaną do dzieci z Oddziału Hematologii, Onkologii i Transplantologii Dziecięcej w Uniwersyteckim



Szpitalu Dziecięcym w Lublinie. Akcja błyskawicznie zyskała szerokie poparcie i stała się częścią większego projektu. Dlatego od 24 listopada do 7 grudnia w Miejskim Ośrodku Sportu i Rekreacji „Bystrzyca” działał również

sztab akcji „Pomóż Dzieciom Przetrwać Zimą”. Mieszkańki i mieszkańcy miasta, pracownicy ośrodka oraz partnerzy mogli przekazać kolejne dary, a w magazynie pojawiły się zabawki, materiały plastyczne, maskotki, artykuły higieniczne, środki czystości oraz żywność. Wszystkie zebrane rzeczy zostały przeznaczone na wsparcie pacjentów oddziału hematologii.

Do zbiórki aktywnie dołączyli również placówki przedszkoli i żłobków: „Koralik”, „Entliczek”, „Misiaczek”, „Bajkowy Dworek”, „Martynka” i „Radosne Gwiazdki”, pokazując, że wrażliwość społeczna może być kształtowana od najmłodszych lat.

6 grudnia odbył się także międzypokoleniowy charytatywny turniej szachowy Szach Mat II, zorganizowany przez MOSiR Lublin wraz ze Stowarzyszeniem Lubelski Cebularz w przestrzeniach Motor Lublin Arena. Uczestnicy wydarzenia przynieśli dary, które również zasilają akcję Pomóż Dzieciom Przetrwać Zimą, nadając przedsięwzięciu dodatkowy wymiar integracyjny i społeczny.

Wsparcie dla Oddziału Hematologii, Onkologii i Transplantologii Dziecięcej ma ogromne znaczenie. To miejsce, w którym mali pacjenci i ich rodziny mierzą się z wyjątkowo wymagającymi wyzwaniami. Przekazane dary niosą ze sobą więcej niż tylko wartość materialną: budują poczucie bezpieczeństwa, pomagają choć na chwilę odsunąć myśli od leczenia i wprowadzają odrobinę normalności w trudną codzienność.

Jednym z celów Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji „Bystrzyca” w Lublinie jest łączenie



Turniej szachowy. fot. MOSiR Lublin

działalności usługowo-sportowej z odpowiedzialnością społeczną. Dzięki współpracy mieszkańców, instytucji i partnerów powstaje przestrzeń, w której solidarność ma realny, praktyczny wymiar, a pomoc trafia tam, gdzie jest najbardziej potrzebna. (AB)

Europejski Dzień Seniora na arenie

Seniorzy przejęli Motor Lublin Arenę. Przynajmniej na chwilę.

W połowie października, Motor Lublin Arena tętniła życiem w zupełnie nowej odsłonie. Z okazji Europejskiego Dnia Seniora, trybuny i korytarze stadionu wypełniła wyjątkowa energia lubelskich seniorów. Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji „Bystrzyca” zaprosił ich na wyjątkową wycieczkę „od kuchni”, podczas której pokazano miejsca na co dzień niedostępne dla kibiców.

Wizyta wykroczyła poza standardowe ramy. Uczestnicy specjalnego zwiedzania mogli zajrzeć w każdy zakamarek nowoczesnego obiektu. Prawdziwą atrakcją okazało się również spotkanie z rzecznikiem MOSiR „Bystrzyca” oraz rzecznikiem prasowym Motoru Lublin. Goście z pierwszej ręki dowiedzieli się, jakie sekrety kryje arena oraz jak od kulis wygląda funkcjonowanie klubu i organizacja meczów na poziomie ekstraklasy.

Spotkanie było pełne wielkiej energii i ciekawości ze strony gości. Wydarzenie, zorganizowane było w ramach programu „Aktywność na PLUS”, który łączy pokolenia. Przy okazji okazało się, że stadion to nie tylko miejsce wielkich sportowych widowisk, ale także tętniące życiem centrum, które aktywnie integruje lokalną społeczność. (ŁJ)



Zwiedzanie Motor Lublin Areny. fot. MOSiR Lublin

Lodowisko w sercu miasta

Ruszyło plenerowe lodowisko w sercu Lublina. Po raz pierwszy od wielu lat można pojeździć na łyżwach w towarzystwie kolorowych świateł, muzyki i zabytkowych kamieni.

Plac Litewski to miejsce, które przyciąga nie tylko miłośników łyżew, ale też wszystkich, którzy chcą poczuć świąteczną atmosferę w wyjątkowej scenerii.

- Serdecznie zapraszam wszystkich do korzystania z atrakcji oraz do wspólnego świętowania w atmosferze radości i życzliwości – mówi Krzysztof Żuk, Prezydent Miasta Lublin.

Tafla lodu otoczona dobrze znanymi budynkami, pomnikami i zimową miejską iluminacją tworzy niepowtarzalny klimat – idealny zarówno na rodzinne wypady, jak i spontaniczne spotkania z przyjaciółmi.

- Cieszymy się, że możemy dołożyć swoją cegiełkę do zimowego uatrakcyjnienia reprezentacyjnej części naszego miasta. Jazda na łyżwach w niezwykłej scenerii i przy muzyce, z pewnością zapewni niezapomniane wrażenia. Jesteśmy przekonani, że lodowisko spotka się z bardzo dobrym odbiorem mieszkańców i turystów – mówi Maciej Wątróbka, prezes Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji „Bystrzyca” w Lublinie.

Obsługa techniczna dba o taflę lodu, bezpieczeństwo i komfort użytkowników. Lodowisko ma wymiary 20x30 metrów. Działa od 14 grudnia, codziennie od godziny 12:00 do godziny 22:00. W okresie świąteczno-noworocznym obowiązywać będą zmienione godziny funkcjonowania: 24 grudnia lodowisko będzie otwarte w godz. 10.00-14.00, 25 i 26 grudnia w godz. 14.00-22.00, 31 grudnia w godz. 10.00-16.00, natomiast 1 i 6 stycznia w godz. 12.00-22.00.

Bilet wstępu za jedną osobę to symboliczne 5 zł. Na miejscu działa także wypożyczalnia łyżew oraz chodzików do nauki jazdy. Świetna muzyka dodaje energii, a po zmroku tworzy wyjątkowy nastrój. Do tego łyżwiarze mogą liczyć na organizowane przez specjalistów z MOSiR atrakcje, animacje, okazjonalne wydarzenia i momenty, które aż proszą się o uwiecznienie na zdjęciach.

Lodowisku na Placu Litewskim towarzyszą specjalnie zaprojektowane dla Lublina na święta iluminacje. Szczególnym zainteresowaniem nie tylko łyżwiarzy cieszą się napis I LOVE LUBLIN w świątecznym przebraniu gdzie w strukturze napisy symbol serca jest zastępowany choinką nawiązującą do elementów architektonicznych miasta oraz ramka fotograficzna.

Obiekt będzie czynny do 14 lutego, a jeśli warunki pogodowe będą sprzyjające – również podczas ferii zimowych. (PM)



fot. Andrzej Jakóbczyk

Rytuał lubelskich nocy saunowych

Nie tylko gorące powietrze i pot na skórze. Sauna może być spektaklem dla zmysłów, miejscem spotkań i źródłem endorfin. A gdy połączymy ją z muzyką, światłem i aromaterapią, powstaje noc saunowa – wyjątkowy rytuał w saunarium Aqua Lublin, który zdobywa serca mieszkańców.

Fińska sauna ma swoje korzenie w Azji Zachodniej, ale to w Finlandii ludzie doskonalili ją przez wieki. Pierwotnie była miejscem porodów, leczenia chorób i spotkań społecznych. Dziś kojarzymy ją z relaksem i zdrowiem – oczyszcza ciało, poprawia krążenie, wzmacnia odporność i łagodzi stres. Ale sauna to też społeczny rytuał: wspólne seanse budują poczucie wspólnoty i odprężenia.

Noc saunowa to coś więcej niż zwykła kąpiel w ciepłej, to spektakl dla zmysłów. Kilkugodzinne wydarzenia w aquaparkach i spa, prowadzone są przez profesjonalnych saunamistrzów. Gorące kamienie, unosząca się para, muzyka i aromaty olejków eterycznych tworzą atmosferę pełną emocji. Nie ma tu miejsca na milczenie. Każde polanie kamieni i opowieść saunamistrza spotyka się z reakcją uczestników – to wspólne przeżycie, niemal euforyczne.

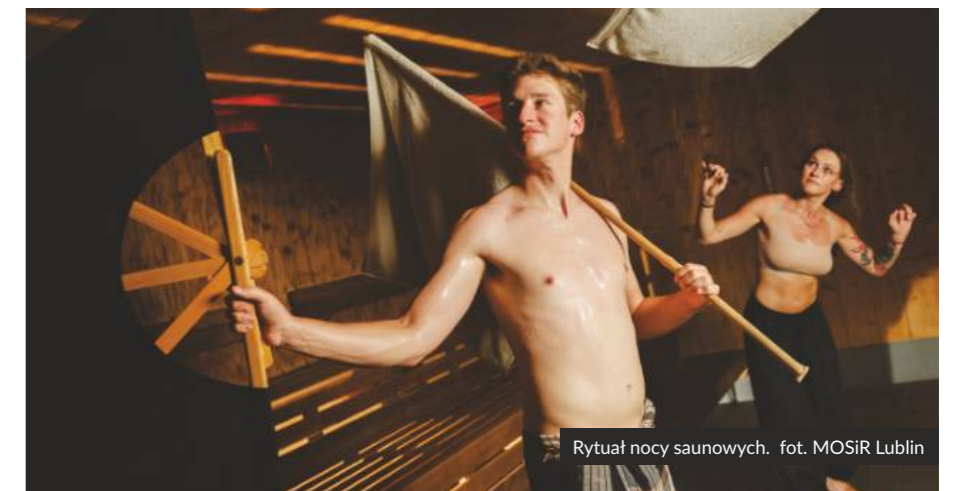
- Chcemy, żeby goście poczuli więcej niż ciepło. Noc saunowa to święto dla ciała i ducha – opowiada Piotr, saunamistrz z Aqua Lublin.

Połączenie gorącego powietrza, muzyki i aromaterapii wzmacnia prozdrowotne działanie sauny, poprawia krążenie i wydzielanie endorfin, co łagodzi napięcie mięśni i stres. Oczyszcza również skórę i wspiera regenerację po wysiłku, a olejki eteryczne działają antyseptycznie na drogi oddechowe. Starannie dobrana muzyka pogłębia relaks. To połączenie fizjologii i emocji sprawia, że uczestnicy wychodzą wypoczęci i zintegrowani – jak po wspólnym święcie.

W Lublinie noc saunowa odbywa się w Saunarium Aqua Lublin. Wiosną mieszkańcy

mogli przejść „4 pory roku” – od zimowego śniegu po letnią plażę. W programie są zwykle wielowymiarowe seanse, baseny zewnętrzne i zdrowe przekąski. Organizatorzy dbają o każdy detal. Na kamienie kładzione są kule lodowe skraplane olejkami, a para jest równomiernie rozprowadzana ręcznikiem.

Na kolejny rok zarządzający Aqua Lublin Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji „Bystrzyca” zapowiada nowe tematyczne noce saunowe, które mają zapewnić mieszkańcom wyjątkową formę relaksu. (PS)



Rytuał nocy saunowych. fot. MOSiR Lublin

Legenda Motoru



Rocznicowa oprawa meczu. fot. Motor Lublin

Może jestem już zbyt sentymentalny, ale w mijającym jubileuszowym roku 75-lecia Motoru zabrakło mi większego nawiązania do wcześniejszych lat świetności i przypomnienia tych piłkarzy, trenerów czy działaczy, których bez cienia przesady określić można jako klubowe legendy.

Jest jeszcze czas, by zorganizować spotkanie weteranów i wiem, że wielu z nich chętnie by w takim uczestniczyło. O mocniejszym zaakcentowaniu pięknych kart z przeszłości mówią też starsi sympatycy Motoru.

Dziś chcę przybliżyć sylwetkę Waldemara Fiuty, który jest rekordzistą pod względem liczby - 176 rozegranych spotkań w ekstraklasie w żółto-biało-niebieskich barwach.

Jako urodzony w 1958 roku chłopak wychowujący się w rejonie ulic Przyjaźni i Łęczynskiej, od najmłodszych lat najwięcej czasu poświęcał z kolegami na grę w piłkę nożną. W tej okolicy mieszkali bowiem takie rodziny m.in. Famulskich, Krawczyków, Drabików, Lisiewiczów, Gąsiorów, Łukasiewiczów, Skrzypczyńskich, Mazurów, Korczaków czy Nowaków, z których wielu stało się sportowcami.

Szkoła Podstawowa nr 11 przy ulicy Przyjaźni słynęła już wtedy z tego, że wielu jej uczniów trafiło do Motoru. W naturalny więc sposób potoczyły się losy Waldka, którego wypatrzył Maciej Famulski ściągając do prowadzonej

przez siebie drużyny trampkarzy. Później w juniorach wpływ na kształtowanie piłkarskiej kariery Waldka mieli poza Famulskim także Stanisław Rudnicki i Jerzy Adamiec.

Jako siedemnastolatek, wiosną 1975 roku zadebiutował w drugoligowej drużynie Motoru, prowadzonej przez Andrzeja Gajewskiego. W rankingu tygodnika „Piłka Nożna” znalazł się wśród talentów 1977 roku na pozycji prawego obrońcy. Powoływany był też do kadry narodowej juniorów. W 1976 roku Motor zdobył brązowy medal mistrzostw Polski juniorów, a Waldemar Fiuta należał do podstawowych graczy w zespole prowadzonym przez Jerzego Adamca. Szybko też wywalczył stałe miejsce w pierwszej drużynie, z którą jako jedyny piłkarz w historii Motoru trzykrotnie awansował do ekstraklasy w 1980, 1983 i 1989 roku.

W sezonie 1982/83, kiedy pod wodzą Leszka Ćmikiewicza Motor powracał do ekstraklasy, przez dziennikarzy gazety sportowej „Tempo” Waldemar Fiuta uznany został najlepszym drugoligowym piłkarzem z obydwu istniejących wówczas grup, a przez katowicki „Sport” wybrany został do jedenastki rozgrywek drugiej ligi. Nic zatem dziwnego, że w dorocznym plebiscycie „Kurier Lubelskiego” za rok 1983 znalazł się w złotej dziesiątce na siódmej pozycji.

Pracowity, solidny i ambitny, zawsze do gry przystępował z wielkim sercem i to jemu trenerzy najczęściej powierzali niewdzięczne,

ale bardzo odpowiedzialne zadania indywidualnej opieki nad największymi gwiazdami przeciwników. Takie przykładowo pojedynki jakie toczył z Włodzimierzem Smolarkiem, Zbigniewem Bońkiem czy Mirosławem Okońskim ekscytowały kibiców i należały do klasyki występów Motoru w ekstraklasie. Zdobył też zwycięską bramkę w meczu z Legią na Łazienkowskiej.

Po sezonie 1989/90 wyjechał do Kanady i tam jako zawodnik Toronto Falcons zakończył piłkarską karierę.

Po powrocie do Lublina założył własną firmę budowlaną i jednocześnie zajął się pracą szkoleniową z młodzieżą w Motorze. W końcówce sezonu 1995/96, w trudnej sytuacji, jako pierwszy trener prowadził drugoligowy Motor.

Na przełomie stuleci Waldemar Fiuta wraz z Maciejem Famulskim, Januszem Marcem i Włodzimierzem Stefańskim uchronili przed rozpadem grupy młodzieżowe Motoru, nie otrzymując z klubu wynagrodzenia, a poświęcając nie tylko swój czas, ale często i własne pieniądze. Do wychowanków Fiuty zaliczyć można m.in. Pawła Maziarza, Piotra Prędotę czy Damiana Falisiewicza.

Od kilku lat mieszkając w podlubartowskim Wandzinie, w chwilach wolnych od pracy w swojej firmie, zajmuje się społecznie prowadzeniem zajęć sportowych z uczniami szkoły w pobliskim Nowodworze i tam już wynajduje talenty, jak przykładowo Mikołaja Kosiora, którego skierował do Motoru.

Mija rok jubileuszowy i niech to będzie okazją do przypomnienia tych, którzy wartość Motoru tworzyli.

Andrzej Szwabe
dziennikarz sportowy, pisarz



Zimowowy Lublin

Jazda na Litewskim



Lubelskie

Urząd Marszałkowski Województwa Lubelskiego

BĄDŹ NA BIEŻĄCO



PROMOCJA

SPORT

TURYSTYKA

NGO



ZAOBSERWUJ NAS!



www.lubelskie.pl



LubelskiePL



Lubelskie_PL